NR. 1. STYCZEŃ 1914. ROK XXXII.



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO - SPOŁECZNY

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ.

TREŚĆ: Rozłam w Polskiem Stronnictwie Ludowem. — Józef Piłsudski: Mobilizacya powstania. — Edw.: Kronika ruchu socyalistycznego. — St. Os.., arz i H. Diamand: Po zjeździe P. P. S. zaboru pruskiego. — Ad. Lux: Z literatury politycznej. — Luźne notatki. — Sprostowanie. — Pokwitowania W. Z. P. P. S.

LWÓW

Z DRUKARNI POLSKIEJ, UL. CHORĄŻCZYZNY 31.

Nr. 1. Styczeń 1914 Rok XXXII.

Przedświt

ORGAN P. P. S.



Rozłam w Polskiem Stronnictwie Ludowem.

Gdy złodziej zbyt głośno krzyczy o etyce, a morderca — o miłości bliźniego, wtedy człowiek przezorny jedną ręką kieszeń zaciska, drugą sięga po broń, mającą go ochronić. To stare przykazanie przezorności narzuca się nam mimowoli dziś, gdy słyszymy wrzask, jaki podnoszą narodowi demokraci oraz reakcyoniści wschodnio-galicyjscy z powodu Stapińskiego i stosunków, które ujawniły się w Polskiem Stronnictwie Ludowem! Zwolennicy „przelewania krwi bratniej", korupcyoniści, twórcy najbardziej w świecie łajdackich sojuszów, z rządem rosyjskim, syonistami, z moskalofilami galicyjskimi, którzy tyle wspólnego mają z określeniem Kartezyusza, że „żadna ludzka podłość nie jest im obca", — nie mogą z powodzeniem grać roli Katonów. Gdy się naczelny organ endecki na coś oburza, to wierzy na pewno, że leży to w jego egoistycznym interesie, w interesie jego grupki, kliki, czyli w interesie aż zbyt często sprzecznym z interesem Polski. Czy oburzenie jego jest słuszne? — to inna kwestya, która zupełnie odrębnie musi być traktowaną.

Nie będziemy tu drobiazgowo rozpatrywali wszystkich zarzutów, podnoszonych przeciwko prezesowi P. S. L., panu Stapińskiemu, oraz jego obrony. Dość trudno połapać się w tej powodzi błota, tem bardziej, że przez jakieś milczące porozumienie obie walczące strony nie ogłosiły żadnego z tych słynnych „dokumentów", które rzekomo mają stanowić o winie Stapińskiego. Ale jedno dla nas jest jasnem: o tem, co Stapiński robił, wiedzieli od dawna jego przyjaciele polityczni, przynajmniej

część z pomiędzy nich, wiedzieli i nic po dzień dzisiejszy nie mówili, ciągnąc, jako członkowie stronnictwa korzyść z tej jego działalności. Wiedzieli oni również — wraz z całą Polską — o tem, co stanowiło tło tych stosunków, o sojuszu P. S. L. ze stronnictwem konserwatywnem.

Sojusze chłopów z obszarnikami są w całej Europie rzeczą pospolitą. Ale w Galicyi stanowić one będą anomalię, dopóki panować tam będzie na wsi krzywda chłopska, nadużycie szlacheckie, przekupstwo i samowola. Dlatego też stronnictwo chłopskie może się w Galicyi utrzymać tylko dopóty, dopóki ono walczy z nadużyciami. A tego w sojuszu z obszarnikami robić nie można, przynajmniej na dłuższą metę.

Tymczasem sojusz trwał już długo. Przez pewien czas dawał on stronnictwu ludowemu wzrost wpływu i to mogło część włościan (zamożniejszych, bo biedota nic z tego nie miała) zadowolnić. Ale normalnym wynikiem tego wybujania stronnictwa stała się konieczność reformy ordynacyi wyborczej do sejmu galicyjskiego, ordynacyi, opartej na przestarzałych, od 1896 r. w całem państwie zmienionych zasadach. Wiadomo, że w walce o reformę wyborczą ludowcy, a przedewszystkiem Stapiński, grali najpoważniejszą rolę. I tu właśnie odbywa się atak na Stapińskiego.

Pierwszy projekt reformy wyborczej, będący wynikiem kompromisu ludowców, demokratów i konserwatystów krakowskich (bądź co bądź mniej przedpotopowych od „podolaków" wschodnio-galicyjskich!) — został obalony przez endeków i podolaków, przyczem rolę awangardy, atakującej reformę, odegrali biskupi. Nastąpił potem drugi akt walki, podczas którego stronnictwo ludowe coraz bardziej groziło ostrą opozycyą. Zaczęły się w stronnictwie secesye: odpadł Stefczyk i hr. Lasocki (były starosta; obecnie endek), najbardziej ugodowi i konserwatywni członkowie partyi; prowadził wtedy walkę z prezesem stronnictwa minister Długosz, przy pomocy p. Kędziora, urzędnika Wydziału krajowego, hr. Reja i radcy sądowego Białego. Aż nareszcie przyłącza się do nich wataha posłów chłopskich i wtedy następuje rozłam.

Nie chcemy na nikogo rzucać podejrzeń, nie mając dowodów. Nie posądzamy ani posła Średniawskiego, ani Bojki, ani Tetmajera i wielu innych o to, że stanowili oni narzędzie w czyjemś ręku, ale powalenie Stapińskiego

zbyt gorąco leżało na sercu zjednoczonej reakcyi i ugodzie galicyjskiej, by one nie miały w tem umaczać swej ręki. W jakim stopniu przyczyniło się to do wywołania burzy, jaką zaś rolę odegrały inne czynniki, np. autokratyzm Stapińskiego, — to wykaże przyszłość.

A zanim to nastąpi, mamy następującą sytuacyę: stronnictwo rozpadło się; przeciwko Stapińskiemu poszła większość posłów (17, przeciw 6), ale za nim stanęła olbrzymia większość organizacyi, w osobie członków Rady Naczelnej; co powie Zjazd, tego przesądzać nie można i nie jest to może tak bardzo ważne, gdyż pobici będą napewno odmawiali większości kompetencyi, faktem zaś jest, że dzisiaj mamy do czynienia z dwiema organizacyami ludowemi i, o ile jedna z nich nie upadnie w najbliższej przyszłości, to należy przypuszczać, że stan taki potrwa długo, aż do uspokojenia się namiętności.

Jak mamy się wobec tego faktu zachować, jaką wartość przedstawiają dla nas zwaśnione odłamy z obu, w grę wchodzących, punktów widzenia: walki ludu polskiego o wyzwolenie, o demokratyzacyę, o złamanie rządów oligarchicznych i walki o niezależność?

Pierwszą kwestyę fakty same rozstrzygają. Stapiński wystąpił z Koła Polskiego, jego polityka musi zatem być opozycyjną. Koło niego grupować się będzie wszystko to, co ucisk odczuwa i chce walki. Przeciwko niemu pójdzie odrazu ksiądz, obszarnik, żandarm, starosta i potrzebujący ich opieki lichwiarz. Naturalna podstawa dla zbliżenia grupy Stapińskiego z partyą socyalistyczną istnieje obecnie, to też nasza bratnia organizacya — P. P. S. D. Galicyi i Śląska — wysnuła z tego odpowiednie konsekwencye. Nie angażuje się ona bynajmniej za osobą Stapińskiego, nie przesądza przyszłości — bo nie jest zupełnie pewna, czy Stapiński wbrew swemu interesowi nie pójdzie znowu na prawo. Ale partya socyalistyczna, a za nią wszyscy, którzy pragną samodzielnej polityki ludowej w Polsce, muszą stwierdzić, że w obozie Stapińskiego jest dziś ideja walki o prawa i interesy galicyjskiego ludu wiejskiego.

Co się tyczy strony przeciwnej, to nie chcemy być niesprawiedliwi i odmawiać zasług Bojce, Średniawskiemu, Witosowi i innym posłom ludowym, którzy w Kole pozostali, ale i ich pchać musi siła faktów. Między nimi, a Stapińszczykami toczyć się będzie walka; w tej walce elementy rządowe staną po ich stronie, wspomagając ich

pieniądzmi, nadużyciami... tem wszystkiem, co w Galicyi w takich wypadkach jest używane. Powie kto, że taką pomoc będą oni z pogardą odrzucali. Zapewne... ale czy zawsze i czy długo? Pobyt w obozie ucisku i korupcyi nie jest zdrowy dla „ludowego“ stronnictwa; dla nich będzie jeszcze gorszy niż dla dawnego P. S. L., gdyż teraz następuje okres zaciętej, bratobójczej walki w łonie włościaństwa, a w takich chwilach nie tak łatwo odepchnąć potężnego sojusznika!

I nawet już to, co dotąd, przez tak krótki okres czasu nastąpiło, rzuca czarne horoskopy na przyszłość. — W pierwszych dniach stycznia odbywało się w parlamencie głosowanie nad uwolnieniem od podatku osobisto-dochodowego dochodów od 1200 do 1600 K. (480 do 640 rb.) rocznie, czyli tej właśnie biedoty, na której się ludowcy opierać powinni. I przy tej sposobności przeciwko uwolnieniu od podatku głosowali, nie korzystając z przysługującego im w Kole Polskiem prawa powstrzymania się od głosowania, posłowie: Średniawski, Witos, Rusin, Biały, Kędzior, (ludowcy, zwolennicy Długosza). A jeżeli weźmiemy pierwszy (i następne) numer organu ich, „Piasta“, to znajdziemy tam prawdziwe „kiwanie się, jak kalwińskiej wiary“; ma on coś do zarzucenia księżom i konserwatystom, ale nie chce z nimi walczyć itp.

Przejdźmy do drugiej sprawy: walki o niepodległość. Fakt, że P. S. L. w końcu r. 1912 przyłączyło się do Komisyi Tymczasowej, ma olbrzymie historyczne znaczenie. Jest to, „si parva magnis comparare licet“, obok powstania Kościuszkowskiego i walki chłopów poznańskich pod Mierosławskim, jeden z niewielu przejawów czynnego wmięszania się włościaństwa polskiego do polityki ogólno-narodowej, wystąpienia w obronie praw tego narodu. Realnie przejawiło się to w paru setkach związków strzeleckich, w kilkudziesięciu ośrodkach skarbowych i w licznych wypadkach obrony ruchu niepodległościowego przed władzami, unicestwienia intryg narodowej demokracyi, ścigającej nas w Austryi nie gorzej od carskich zbirów. Te zasługi P. S. L. tem są ważniejsze, że uprzednio ono w sprawach polityki ogólno narodowej rzadko zabierało głos; a i to zwykle tylko dla stwierdzenia, że podobne sprawy chłopów nie obchodzą. Otóż trzeba przyznać, że to „unarodowienie“ ludowców było zasługą właśnie Stapińskiego, nie kogo innego. Nie wiemy, czy Stapińskiego nie będziemy musieli za parę

lat i pod tym względem zwalczać, jak zwalczaliśmy go kiedyś. Nie chcemy tej sprawy przesądzać, ale teraz stwierdzić musimy, że Stapiński położył w tej sprawie bardzo wielkie zasługi, i że ziarno, przezeń zasiane, tak już gęsto porosło niwę ludową, iż niełatwo je będzie wyplenić.

Po stronie przeciwnej spotykamy się w tej sprawie dotąd z pewnem niezdecydowaniem, tem dziwniejszem, że są tam nazwiska, które powinnyby być gwarancyą silnego napięcia uczuć narodowych. Mamy nadzieję, że to wkrótce przejdzie. Ale do pewnego stopnia zapewne stale wpływać będzie hamująco obecność elementów bardzo umiarkowanych.

W walce tej P. P. S. D. i Polskie Stronnictwo Postępowe (P. S. P.) stanęły po stronie Stapińszczyków, żądając tylko od nich, by byli konsekwentni, politykę ludową prowadzili niezłomnie i nie wracali na podwórko pańskie. Tak samo zachował się Związek Chłopski w Królestwie i legalna prasa ludowo-postępowa. Inaczej postąpiły organy „Frondy“ z zaboru rosyjskiego, przedewszystkiem „Polska“. Z niemniejszą zaciętością napada na ludowców „Tygodnik Polski“, organ „secesyi“. Wreszcie, do chóru tego należą niektóre „wolne lance“ obozu niepodległościowego, w rodzaju Władysława Studnickiego.

Zjawisko to, zupełnie naturalne, jednak na tyle jest charakterystycznem, że powinniśmy mu się baczniej przypatrzeć. Przy całej chęci naszej skupienia pod sztandarem powstańczym jaknajwiększej ilości ludzi, powinniśmy zdawać sobie sprawę z rzeczywistego charakteru sojuszników. Powiemy nawet, że taki krytycyzm jest warunkiem powodzenia, zapobiega bowiem zarówno cielęcym zachwytom, jak gorżkim rozczarowaniom. Otóż faktem jest, że w polskim obozie powstańczym, tak znacznie rozrosłym za ostatnie dwa lata, znajdują się dwa elementy, do wspólnego celu, ale różnemi drogami dążące. Jeden z nich, obok walki o niepodległość, stawia, jako cel również ważny i w skutkach swych wprost nieodzowny, walkę o swobody polityczne, o demokratyzacyę kraju, o wyzwolenie ludu polityczne, materyalne i moralne. Drugi odnosi się do tego ostatniego z większą lub mniejszą obojętnością. Między tymi dwoma prądami, poza wspólnem polem akcyi niepodległościowej, istnieć muszą różnice, nawet rywalizacye. „Frondę“ zaliczyć na-

leży oczywiście do obozu drugiego, który zresztą jest dość niejednolity i wykazuje różne odcienie, od „czystego“ zupełnie patryotyzmu do stanowiska, zbliżonego z naszem.

„Frondzie“ ludowcy byli zawsze solą w oku. Dawniej krytykowano ich za „apolityczność“, nie rozumiejąc, że w stronnictwie tem drzemią siły rewolucyjne, niezbudzone jeszcze, ale hartowane stale przez walkę klasową. Później, nawet po ich „nawróceniu się“, patrzano na nich z przekąsem, chociaż pomoc realna, którą oni dali ruchowi, była dziesięćkroć większą od wszystkiego tego, czego dokonało całe Królestwo. Teraz, gdy walka rozgorzała, sympatye stanęły odrazu po stronie przeciwnej.

Jaką będzie dalsza ewolucya dwu odłamów P. S. L., — czas pokaże. Pragnęlibyśmy, by one oba znalazły się na drodze walki o prawa ludu i walki o niepodległość. Ale dziś nie możemy zamykać oczu na fakty.

Mobilizacya powstania*).

Zajmiemy się tu przedstawieniem jednej technicznej strony ruchów rewolucyjnych, mianowicie sprawą powstawania i przejawiania się sił zbrojnych w kraju, będącym pod panowaniem nieprzyjaciela.

To zagadnienie techniczne, które w chwilach dziejowych staje przed Polską, musi zajmować umysły wszystkich rewolucyonistów, myślących o rewolucyi realnie. Niema bowiem państwa, chociażby było najbardziej liberalne, któreby mogło pozwolić na to, by jawnie przeciw niemu organizowała się siła zbrojna mająca obalić prawny porządek rzeczy.

Przedewszystkiem parę słów o mobilizacyi państwowej. Siły zbrojne wszystkich państw znajdują się w czasie pokoju w stanie embryonalnym. Nie są one temi siłami, które państwo rzuca do boju, lecz trwają w zaczątkach organizacyjnych, mniej lub więcej rozwiniętych, nigdy — nie wykończonych zupełnie.

W chwili gdy państwa zorganizowane nowocześnie wykonywują mobilizacyę, wyzyskują one do tego celu wszystkie siły techniczne, administracyjne i kulturalne, które w cza-

*) Mowa wygłoszona na obchodzie listopadowym, urządzonym we Lwowie przez Tow. „Życie“ 8. grudnia 1912.

sach pokojowych istnieją nie dla celów wojennych. A więc olbrzymi aparat techniczny w postaci kolei, telegrafów, telefonów, w momencie ogłoszenia mobilizacyi przerywa swą pokojową służbę i staje się na chwilę monopolem armii; olbrzymi aparat administracyjny i kulturalny, wytwrzony przez życie pokojowe: szkoły, fabryki, wszelkie większe gmachy, wyzyskuje wtedy państwo dla celów wojskowych; policya zarzuca wszelkie inne funkcye, ażeby się przejąć zadaniem wojny. Słowem państwo zatrzymuje cały ruch pokojowy na pewien okres czasu, nim armia nie stanie na granicach. Bo tylko w ten sposób, wyzyskując maszynę techniczną, wyzyskując przymus prawny, jaki istnieje w stosunku do obywateli, da się zmobilizować nowoczesna siła zbrojna. Jeśli w tym względzie istnieją jakie przeszkody, to siła państwa jest tak dużą, że przełamuje je bezwzględnym przymusem.

Otóż cały ten olbrzymi aparat, stojący na usługach armii państwowej, nie będzie nigdy służył jakiejkolwiek rewolucyi i dlatego mobilizacya siły rewolucyjnej musi wyglądać inaczej i musi działać mniej sprawnie i mniej skutecznie.

Weźmy dla przykładu miasto w Polsce najbardziej rewolucyjne, serce dotychczasowych ruchów, miasto liczące 800.000 ludzi, Warszawę. Weźmy jako przeciętną 10%, jako tę część ludności, którą państwa do wojny zabierają; otrzymamy wówczas z Warszawy 80.000 ludzi gotowych do walki. Otóż, gdyby nawet nastrój rewolucyjny, jakiby istniał w Warszawie, był bardzo duży i te tysiące ludzi były skłonne do wzięcia udziału w rewolucyi, to jednak dzień mobilizacyi zastanie je bezradnymi, bez aparatu, któryby mógł je zorganizować. Nie trudno państwu wykonać mobilizacyę, gdy żołnierz ma przygotowany pociąg, stajnie dla koni, magazyny pełne broni, gdy mu dobiorą ubranie odpowiednie do jego wzrostu, dadzą jedzenie i picie, dadzą mieszkanie. Cały aparat jest tam przygotowany, aby wchłonąć ludzi, którzy są powołani. Aparat techniczny rewolucyi nigdy nie może być tak duży, by mógł wchłonąć w ciągu jednego dnia lub tygodnia całe mnóstwo ludzi. Rewolucya i rewolucyoniści nie mają nawet spisów i adresów tych ludzi, którzy z nimi sympatyzują, nie są w stanie ogłosić, gdzie mają się zgromadzić ci, którzy zechcą poddać się mobilizacyi rewolucyjnej. Słowem, przedewszystkiem dzięki brakowi aparatu technicznego, już odrazu odrzucona jest od udziału w mobilizacyi rewolucyjnej ogromna ilość ludzi, skłonnych do współdziałania z rewolucyą.

Powtóre rewolucya opiera się jedynie na ochotniku. Nie zna ona przymusu i nie zna możności stosowania go do swoich szeregowców. Wszystko opiera się tu na własnej

woli powołanych. O ile to daje niewątpliwie w wojsku ochotniczem materyał ludzki o ogromnej wartości moralnej, jakiego nie posiada żadna armia regularna, o tyle z drugiej strony ochotnik jest zawsze rzeczą niepewną. Nigdy się nie ma pewności, czy dany osobnik w chwili, gdy nakaz przychodzi, jest w tem napięciu moralnem, które go do przyjęcia udziału w ruchu rewolucyjnym usposabia. Pozostawione to jest zupełnie jego własnej woli i chęci i tylko one są dlań nakazem rozstrzygającym. Nawet ludzie, którzy zgadzają się co do zasad postępowania i konieczności jakichś wystąpień, prowadzić będą spór co do czasu wystąpienia: nie dla każdego dzisiaj jest dzisiaj, dla wielu jest to jutro, pojutrze, za miesiąc i t. d. W ten sposób mamy do czynienia z materyałem o charakterze mocno „cywilnym“, mało rozporządzalnym.

Jeżeli w danej chwili używam tego porównania, to nie dlatego, bym chciał „cywilizm“ poniżyć przed militaryzmem, lecz jedynie dla wykazania tego, że zajęcia cywilne nakładają pewne piętno na tych, którzy się im poświęcają. Weźmy taki przykład z życia codziennego. Przypuśćmy, że umiera żona wojskowemu, który otrzymuje w tej chwili rozkaz stawienia się do służby. Wojskowy nie ma prawa się cofnąć; musi porzucić umierającą żonę i iść tam, gdzie go nakaz wzywa. Nikt żołnierza stojącego na warcie nie pyta, czy mu ta warta jest odpowiednia, czy co w danej chwili go boli, czy w tej chwili nie jest zmuszony myśleć o rzeczach bardzo ciężkich, które go od jego służby wartowniczej odciągają. Weźmy z życia cywilnego przykład odpowiedni. Profesorowi uniwersytetu umiera żona. Kto z jego władz, czy jego kolegów mieć będzie doń pretensyę, że on dla umierającej żony opuścił wykład? Ta względność, jaka istnieje w życiu cywilnem, nadzwyczajna zaś bezwzględność, jaką widzimy w życiu wojskowem, oto są charakterystyczne cechy, które nakładają swe piętno na stosunki cywilne i wojskowe.

Rewolucya rzadko rozporządza elementem wojskowym, a są przykłady, n. p. z powstania w r. 1830, kiedy się rewolucya na wojsku opierała, świadczące o tem, że i w tym wypadku musi ona zachować dużo względności, tak w stosunku do powołanych, jak w stosunku do działań własnych, co czyni owo „dziś“ rewolucyjne bardzo zagadkowem i niepewnem. Rewolucya więc, opierając się na ochotniku, na elemencie, do którego wpływają rozmaite względy, lub indywidualny pogląd na daną chwilę polityczną, nie ma w swem rozporządzeniu nawet tych wszystkich, którzy jej pozostali wiernymi mimo braków techniki administracyjnej. Druga to kategarya ludzi, która w chwili mobilizacyi rewo-

lucyjnej odpada dla owych względów ochotniczych, względów cywilnych.

Trzecim czynnikiem niezmiernej wagi przy wszelkim ruchu rewolucyjnym jest tajemnica. Wojna, osobliwie w pierwszych jej początkach i tajemnica, są najzupełniej nieodłączne od siebie. Jeszcze ważniejsza jest ona dla ruchu rewolucyjnego, który wobec swej technicznej słabości tylko dzięki czynnikowi niespodzianki jest w stanie potężnie się przejawić. Wyobraźmy sobie, że młodoturcy, którzy dokonali rewolucyi, przygotowali ją tak niezręcznie, że sułtan Abdul Hamid dowiedział się, iż w Salinikach tego a tego dnia, to a to się stanie. Niema mowy w tym wypadku, żeby rewolucya się udała. Udałaby się może w innym terminie, lecz ten moment wybuchu byłby dla niej wykluczony. Tak samo w roku 63. Coby było, gdyby nieprzyjaciel się dowiedział o terminie 22. stycznia, o punktach, na które skierowany ma być atak. Niechybnie wybuch 22. stycznia nawet w tej małej mierze, jak to się stało, nie byłby wykonany przez powstańców. Tylko tajemnica jest tym czynnikiem, który w pierwszych początkach rewolucyi, dopóki niema jawnego i publicznego odwołania się do ogółu, daje gwarancyę powodzenia. Lecz z chwilą, gdy mowa o tajemnicy, liczba ludzi, których się dopuszcza do niej, już się zmniejsza. Wchodzą w grę najrozmaitsze zastrzeżenia i ostrożności, które nieubłaganie tę resztkę sił, po odpadnięciu pierwszych kategoryj zmniejszają w bardzo znacznej mierze.

Wszystkie powyżej wymienione czynniki wpływają, choć w zmniejszonym stopniu, także na zarządzenia mobilizacyjne państw zorganizowanych, lecz czynnik ostatni, mianowicie zła wola nieprzyjaciela, na państwo w chwili mobilizacyi nie działa. Państwa opierają się na terenie, na którym są bezwzględnymi panami. Rewolucya prowadzona jest na terenie, opanowanym przez nieprzyjaciela, a w chwili rewolucyi zawsze specyalnie strzeżonym, więc zła wola nieprzyjaciela jeszcze w chwili mobilizacyi działa i wszelkie rachunki plącze. Jest to czynnik ogromnego znaczenia, bo w każdej chwili rachunek cały przez nieprzyjaciela, przez rewizye, aresztowania, może być w niwecz obrócony.

Jeśli człowiek przejrzy te wszystkie przeszkody, dochodzi do przekonania, że liczba ludzi mogących być zmobilizowanymi przez rewolucyę w pierwszych początkach ruchu tak szalenie się zmniejsza, że o czemś podobnem do mobilizacyi państwowej mowy być tu nie może, a więc zorganizowanie mobilizacyi rewolucyjnej należy chyba do najtrudniejszych zadań wojennych. Ma się tu bowiem do czy-

nienia z luźnymi atomami, które w żaden system się nie układają, a tylko misternem pomyśleniem, sztuczkami, w jedność połączyć się dadzą. Dlatego wszystkie obliczenia rewolucyjne w początkach odznaczały się zawsze niesłychaną misternością, sprzeczną z zasadami pracy wojennej, które nakazują jak największą prostotę planu.

Powiedzieć można, że o ile mobilizacya armii regularnej jest to przystosowanie warunków do siebie i swoich celów, przy możności przełamania ich chociażby otwartą siłą, to mobilizacya siły rewolucyjnej jest przystosowaniem siebie do tych warunków, które okazują się silniejszymi od potęgi, którą ruch rewolucyjny technicznie w początkach rozporządza. Tylko zasada mimikry, rozpłynięcia się w otoczeniu, ratuje technicznie początki rewolucyi, czy to w Polsce czy gdziekolwiek indziej.

* * *

Pozwolę sobie z historyi naszych powstań wziąć parę przykładów, którymi te założenia oświetlę.

Weźmy najpierw rok 1830 — moment przejawienia się siły zbrojnej, w nocy listopadowej. Spiskowi są w dobrem położeniu, bo mają do czynienia z wojskiem, z tym elementem rozporządzalnym, który mimo wszystko zawsze jako wojsko działać będzie. A jednak rewolucyjny charakter działania zmuszał do posługiwania się metodami zgoła nie wojskowemi. Przytoczę kilka misternych sztuczek, dla charakterystyki tego, jak działano 29. listopada.

Do wystąpienia wojska nie wystarczy karabin, trzeba naboi. Naboje zaś znajdowały się w posiadaniu organizacyi wojskowej do spisku nie wciągniętej. W ostatnich chwilach przed terminem wybuchu do parku amunicyjnego jadą spiskowi oficerowie. Oszukują straż, oszukują komendanta, tłumacząc mu się dlaczego nie przedkładają odpowiedniego rozkazu i wyłudzają od niego naboje. Lecz nie na tem koniec, bo ten taborek maleńki z nabojami dla powstania musi przekroczyć rogatki, gdzie stoją straże i znowu przed niemi musi się wykrętnie tłumaczyć, dlaczego nie posiada odpowiedniej legitymacyi. Wszystko powiodło się szczęśliwie, ale czyż tak działa zazwyczaj wojsko, otwarta siła, która wie co robi? To wszystko była spekulacya na złe działanie machiny rządowej, misterna sztuczka, sprytny „kawałek“, który k a ż d e j c h w i l i m ó g ł z a w i e ś ć.

Oto mamy przykład drugi. Najstarszy rangą wciągnięty do spisku, to był głuchawy kapitan Nieszokoć, którego starano się pozyskać, ponieważ trzeba było armat. Był to stary żołnierz napoleoński, ogłuchły od huku armat pod Austerlitz.

Gdy do niego młodzież spiskowa przystąpiła, nie chciał dać wiary, ażeby on mógł wziąć udział w akcyi, o ile odpowiednio wysoka szarża tego mu nie nakaże. Owszem on jest Polakiem, jest rewolucyonistą, lecz kto mu dowiedzie, kto mu nakaże wystąpienie, tembardziej, że jak się wyraża, artylerya i jej „indywiduje" muszą mieć styczność z wodzem dla otrzymania asekuracyi i umowy co do działania. I cóż mają robić ci spiskowcy? Przedstawić się jako naczelnicy nie mogą, bo on ich wyśmieje i każe iść do szkoły. Jemu trzeba powagi i autorytetu, a wszystkie powagi są poza granicami spisku. Muszą mu więc szeptać do głuchawego ucha o tem, że na czele spisku stoi generał, który nie może się wyjawić zawczasu, bo się boi, a dopiero potem w dzień przeznaczony dla wybuchu wyjdzie na jaw. Szepcą mu jedno i drugie nazwisko do ucha, że wreszcie biedny kapitan, oplątany intrygą, nie wie sam, kogo ma słuchać w dzień wybuchu.

Widzimy jak niepewnym jest cały ten misterny splot oszukaństw. Nieszokoć dał się obałamucić, chciał razem ze swemi armatami do powstania stanąć, ale dzięki temu, że nie wiedział, kogo ma słuchać, że miał głowę pełną generałów — posłuchał pierwszego spotkanego generała, który i jego i armaty do Konstantego zaprowadził.

Inny przykład. Podchorążowie: te laleczki wycackane przez Konstantego, ludzie przyzwyczajeni słuchać już nie głosu komendanta, lecz mrugnięcia jego oka, po napadzie nieudanym na Belweder i koszary, zmieszani razem z belwederczykami, chowają się w Łazienkowskim parku. Idzie o zachowanie ciszy, ordynku wojskowego, gdyż lada chwila wpadnie szarża kawaleryi. — Lecz oni wyglądają jak „masówka" rewolucyjna, a nie jak wojsko zdolne do walki. Hałas, rozmowy, szepty, dowiadywanie się, co się stało! Wysocki biega, prosi, ale nadaremnie. Głos komendanta ginie w falach krzyku. Dopiero dowcipny pomysł oficera, który kazał zabębnić, jak do ataku, przywiódł ludzi do opamiętania. Wszyscy stanęli do szeregu, jak wojsku należy. Oto ten rozkładający pod względem porządku wpływ rewolucyi, który nawet na tak doborową część wojska, jakimi byli podchorążowie, wpływał i działał.

Mamy w nocy listopadowej rozmaite przykłady tych zawodów, jakie rewolucya przeżywać musi. Tacy szaserzy, którzy byli uważani za najbardziej rewolucyjne wojsko w Warszawie, stają po stronie Konstantego, Czwartaki, ulubiony pułk Konstantego, stają po stronie rewolucyi. Jakież obliczenie mogło to przewidzieć? Niezbadane drogi plączą

nawet ten rachunek z ostatniej chwili, nawet wtedy, gdy się ma do czynienia z wojskiem, jak było w r. 1830.

Gorsze było położenie później, w r. 1863.

Opowiem jedną ze scen, która mi staje w oczach, gdy myślę o przejawianiu się siły zbrojnej w rewolucyi. Jest to opis pana Deskura, naczelnika powiatu radzyńskiego, który szczerze wyznaje kłopoty, jakie miał na dwa dni przed powstaniem. Był to świeżo upieczony major wojsk polskich, który jednak bardzo mało o wojsku wiedział i myślał. Znakomicie znał regulamin kawaleryi, ale czuł, że te wiadomości do przygotowania powstania nadzwyczaj mało mu się przydadzą. Dwa dni przed terminem dostał rozkaz urządzenia napadu na Radzyń, w chwili gdy jeszcze broni dla oddziału nie przygotował — tej broni nędzy polskiej, jaką były kosy — bo bał się zwracać uwagę rządu takiemi przygotowaniami. Musiał więc w przeciągu ostatnich dwu dni przygotować wszystko. Najtrudniej mu było rozstrzygnąć, jakie wyznaczyć miejsce na zbiórkę przed samym napadem. Regulamin kawaleryi nie dawał mu żadnych wskazówek do rozstrzygnięcia licznych wątpliwości; rozstrzygać je musiał zdrowym rozsądkiem człowieka znającego doskonale stosunki miejscowe. Zdrowy rozsądek poradził, że najlepiej się zebrać w Horostycie, w domu samego pana majora. Jest to wprawdzie do Radzynia 7 mil, ale nie będzie tu niepotrzebnych kłopotów: Sam major jest zdecydowany na wszystko, a tam u sąsiada żona mdleć będzie i będą alarmy próżne ludzi niezdecydowanych, dla lada drobnostki.

Ale ta decyzya majora zachwiana została w sposób nieoczekiwany: zła wola wroga postawiła wszystko pod znakiem zapytania. Na kilkanaście godzin przed zbiórką nadchodzą od mieszczan z Radzynia wieści hiobowe: Dziś jeszcze w Horostycie we dworze ma być rewizya, pan major ma być aresztowany. Sam wódz jutrzejszej walki jest niepewny swego istnienia, nie ma żadnej osłony, któraby go obroniła przed nieprzyjacielem. Co robić? Zmieniać dyspozycyi już nie podobna. Trzeba samemu się usunąć, zniknąć na tę chwilę tak bardzo decydującą, na posterunku zostawić zastępcę. To też ostatnia chwila przed napadem na Radzyń to jest prawdziwy obraz tej nędzy rewolucyi polskiej, tej biedy w ostatnich chwilach stawania się siły zbrojnej.

Major siedzi w deszczu pod krzakami, okręcony w burkę i czeka, czy ludzie się zejdą czy nie; a opodal pomocnik jego, Jerzmanowski, stoi na rozstajnych drogach, by schodzących się ludzi do majora odsyłać. W tem pędzi z łoskotem kibitka, słychać rosyjskie okrzyki: kto to? — W tych dwu ludziach, rzuconych na pustkowiu, bezbronnych, a jednak tak ważny

posterunek zajmujących, że bez nich wybuch odbyć się nie może, teraz strach się budzi. Oto macie ludzi stawiających sobie teraz znaki zapytania: czy to nie jaki zamach wroga, czy to nie nowa wieść hiobowa, która wszelkie próby odrazu w niwecz obróci?

Oto są te ciągłe zagadki, które stającą się rewolucyę zewsząd ścigają — oto te krzaki, w które komendanci wojsk włazić muszą — oto jest obrazek: czem jest, jaką być może mobilizacya sił rewolucyjnych.

* * *

Przedstawienie tych wszystkich technicznych trudności, z któremi zmaga się powstająca rewolucya, dowodzi, że w pierwszych początkach rewolucya rozporządzać może tylko małemi siłami. Jest to według mojej terminologii awangarda; główne siły znajdą się dopiero jutro, pojutrze, — a o ile się nie znajdą, to znaczy, że awangarda zły czas wybrała: postawiła zapytanie, na które otrzymała odpowiedź: nie. Takiem zapytaniem był napad Potockiego na Siedlce w r. 1848, które z brawurą awangardy zdobył i w ręku trzymał, a na to jego zapytanie naród odpowiedział słowem „nie“, naród się nie ruszył. W tem położeniu rewolucyoniści wszyscy stać muszą, że wysyłając naprzód awangardę, muszą zaryzykować i zapytać się społeczeństwa: „tak czy nie?“ Siły główne rozstrzygają, lecz bez rzucenia tej awangardy i tego zapytania na ryzyko, niema rewolucyi, w pełnem tego słowa znaczeniu. Awangardy takie zawsze muszą być w rewolucyi, o ile ma być ona wielką i zwycięską.

Jeżeli się jednak myśli o tem, ażeby te wielkie trudności techniczne przy tworzeniu nawet tej nielicznej awangardy mogły być złamane, to wskazówki, jakich możnaby udzielić, są niestety ogólnikowej i nie specyalnej, technicznej natury. Polegają one na wychowaniu w sobie i wychowaniu w ludziach pewnych cech charakteru, które są nieodłączne od działań rewolucyjnych, od działań tej awangardy, od której siły i losy całej rewolucyi zależą. Przedewszystkiem powinno istnieć zaufanie; bez tego zaufania do tych, którzy w rozmaitych szczegółach rozstrzygają, liczba i siła awangardy niechybnie zmniejszyć się musi ogromnie. Drugą jest smutna konieczność bezwzględności. Bezwzględność wojskowa a nie względność cywilna powinnaby w takich wypadkach brać górę. Po trzecie, i to jest najważniejszem, umiejętność życia w tajemnicy. Umiejętność ta nie tylko polega na tem, że ludzie umieją dochowywać tajemnic, lecz i na tem, że umieją nie wdzierać się do tajemnic. Jestto umiejętność bardzo rzadka, osobliwie w społeczeństwie polskiem, gdzie kwe-

stye zaufania stawia się zwykle na gruncie obrazy osobistej. Dalej koniecznem jest umieć być rozporządzalnym. Podnieść pod tym względem stopień ludzi czujących rewolucyjnie, to jest wielkie zadanie, które społeczeństwa chcące przeprowadzić rewolucyę wziąść na się muszą. Wreszcie ostatnią rzeczą jest sumienność w drobiazgach; tego w społeczeństwie polskiem potrzeba więcej niż czego innego. Ludzie lecą na wielkie rzeczy i te tylko dają im wrażenie; małe rzeczy nie imponują, nie czynią z człowieka rewolucyonoisty.

W ogólnych zarysach powiedziałem o wielkich trudnościach, jakie spotykane są w mobilizacyach rewolucyjnych. Jednak te trudności muszą być przełamywane, o ile się chce być zwycięzcą. Trzeba, o ile się takie żądanie stawia, mieć tę otwartość i szczerość, ażeby od siebie i wszystkich innych wymagać ulepszenia duszy ludzkiej, tak ażeby była zdatną, jako materyał do zwycięskiej rewolucyi.

Józef Piłsudski.

Kronika ruchu socyalistycznego.[1]

ANGLIA.

I. Stan organizacyj socyalistycznych.

W połowie grudnia odbyło się w Londynie posiedzenie Międzynarodowego Biura socyalistycznego, które między innemi sprawami doprowadziło do nawiązania bliższych pertraktacyi w celu zjednoczenia socyalistycznych partyj angielskich. Wybrano komitet, który ma zająć się przygotowaniem gruntu do zjednoczenia.

W chwili obecnej liczy Anglia 3 samodzielne organizacye socyalistyczne:

1. Niezależna Partya Pracy („Independent Labour Party"), założona 14 stycznia 1893 roku w Bradford, jest dziś najpotężniejszą organizacyą socyalistyczną w Wielkiej Brytanii, jednocząc 60.000 zorganizowanych w 764 oddziałach. I. L. P. prowadzi niedzielne szkoły, odbywa z górą

[1]) Ze względu na zmiany w technice wydawania „Przedświtu", dział ten obejmujący uprzednio zbiorowy przegląd ruchu socyalistycznego za okres miesięczny w różnych krajach, za zgodą redakcyi, postanowiłem zmienić na cykl jednolitych arty ułów, zawierających przegląd życia społecznego w pojedynczych państwach i u pojedynczych narodów.

100.000 rocznie zebrań publicznych, a zasługuje na specyalną uwagę przez umiejętne i tolerancyjne zgrupowanie w swych szeregach t. zw. „Labour Church“ (Kościół Pracy“), organizacyj przenikniętych religijnym duchem; roczny bilans partyi sięga 50.000 funtów szterlingów (1,200.000 koron). W porozumieniu i przy współdziałaniu partyi, założono Wszechangielską Księgarnię i Drukarnię Robotniczą w Manchester, w której, prócz północnego wydania dziennika „Daily Citizen“, bije się następujące pisma: „Labour Leader“ (tyg.), „Socialist Review“ (mies.), „Leeds Weekly Citizen“ *) (tyg.) i „Liverpool Forward“ (tyg. — „Naprzód Liverpoolu“); w parlamencie partya liczy 7 posłów samoistnych i 15 wybranych przy poparciu niezależnych Związków zawodowych (Trade Unionów); do rad municypalnych wybrano za ostatnie 3 lata o 370 członków partyi więcej tak, iż w chwili obecnej zasiada w radach municypalnych przeszło 1.400 socyalistów.

2. Brytyjska Partya Socyalistyczna („British Socialist Party“) jest drugą z kolei socyalistyczną organizacyą w Anglii. Założona w październiku 1911 roku pod hasłem zjednoczenia socyalistycznego ruchu w kraju, zjednoczyła zaledwie niezadowolonych „marksistów“ z Niez. Par. Pracy, ze starą „ortodoksyjną“ Socyalną Demokracyą, zasiloną przez nowe antyparlamentarne i syndykalistyczne elementy. Sprawozdania tej półtora roku zaledwie liczącej partyi mówią o 13.000 zorganizowanych, opłacających podatek partyjny w 370 oddziałach. Bilans partyjny wyniósł 8.000 funtów szterlingów. Partya posiada tygodnik „Justice“**) i miesięcznik „British Socialist“. „The Justice“ jest tylko o rok młodsze od naszego „Przedświtu“. W radach municypalnych zasiada 150 członków partyi, niestety zaledwie 40 z nich w wielkich centrach miejskich.

3. Stowarzyszenie Fabianów („Fabian Society‘) jest najstarszą socyalistyczną organizacyą w Wielkiej Brytanii. Założona 4. stycznia 1884 roku, ma na celu badanie naukowe zagadnień socyalnych i pracę w duchu socyalistycznym w różnych środowiskach, nawet wśród burżuazyi. Liczy zaledwie 3.200 członków (2.687 w samym Londynie) w 40 oddziałach, prócz tego 10 oddziałów na uniwersytetach. Żaden kraj nie posiada podobnej organizacyi naukowej dla

---

*) W tym ostatnim zasługuje na uwagę nadzwyczaj śmiały list tow. Hyndmana, nestora socyalizmu, nawołujący do większych wydatków na angielską flotę wobec zbliżającej się wojny europejskiej.

**) Długoletni redaktor *„The Justice“* tow. H. Quelch zmarł we wrześniu r. bieżącego. Wsławił się swego czasu wystąpieniem na Międzynarodowem Kongresie Socyalistycznym w Stuttgarcie, gdzie nazwał Haaską konferencyę naradami łupiezców i bandytów, za co wydalony został natychmiast z Niemiec.

szerzenia socyalizmu. W historyi reform socyalnych Stowarzyszenie Fabianów odegra rolę pierwszorzędną. Ale i w życiu organizacyjnem Stow. Fabianów czynnie przejawia swoje uczestnictwo przez założenie w roku 1900 Partyi Pracy („Labour Party“), mającej za zadanie akcyę parlamentarną. W parlamencie angielskim aż 13 mandatów należy do członków Stow. Fabianów. W radach municypalnych wszelkie reformy społeczne przechodzą dzięki wybitnemu udziałowi teoretyków ze Stow. Fabianów. Organem tej partyi jest „Fabian Essays in Socialism“ wydawane od roku 1887. Wydawnictwo to, dziś zawierające 164 opracowane projekty różnych reform socyalnych w Anglii, śmiało nazywać możemy ewangelią ruchu społecznego, która to ewangelia studyowana być winna na równi z „Kapitałem“ Marksa.

Z innych socyalistycznych organizacyj w Anglii zanotujemy: Socyalistyczny Związek Uniwersytecki („University Socialist Federation“) liczący 8 oddziałów. Do Związku należą profesorowie i studenci.

Socyalistyczne Zjednoczenie Niedzielnych Szkół („Socialist Sunday School Union“), liczące 120 zakładów z 8.000 małoletnich i 1.600 dorosłych uczniów. Zjednoczenie wydaje organ miesięczny: „The Joung Socialist“, nakład 4.000 egzemplarzy.

Wreszcie nie możemy pominąć Kobiecej Ligi Pracy („Women's Labour League“), założonej w roku 1906, liczącej dziś 5.000 członkiń w 112 oddziałach.

Na osobne studyum zasługuje parlamentarna Partya Pracy („Labour Party“), olbrzymia federacya wszystkich socyalistycznych i zawodowych organizacyj na gruncie parlamentu. Z działalnością tej partyi spotykać się będziemy zawsze, ilekroć zechcemy poinformować czytelników „Przedświtu“ o przeprowadzeniu poszczególnej reformy społecznej w Anglii. Liczy partya 40 posłów w parlamencie.

* * *

II. Ostatnie reformy społeczne i narodowe w Anglii.

A) Insurance Act („Prawo o ubezpieczeniu państwowem“). O reformie tej pisaliśmy szeroko w specyalnym artykule p. t. „Społeczna polityka w Anglii“. Dziś, kiedy reforma ta weszła już w życie i ma za sobą półroczną praktykę, przypominamy w skróceniu główne jej zarysy, aby polski robotnik uprzytomnił sobie całą nędzę i okrucieństwo projektowanej u nas, w zaborze rosyjskim, reformy p. n. „Kasa Chorych“.

Odnośne prawo angielskie składa się z 2 części; z tych jedna ma za przedmiot sprawę ubezpieczenia na wypadek

choroby, druga zaś — na wypadek braku pracy. Pierwsza część projektu dąży do przymusowego ubezpieczenia na wypadek choroby wszystkich pracowników fizycznych i wogóle tych, których dochód roczny nie przewyższa najniższej normy granicznej podatku dochodowego (160 f. szt. = 1.600 rubli rocznie). Opłaty ubezpieczeniowe są ściągane zarówno od pracodawców, jak i pracujących i wspierane dodatkową zapomogą państwową.

Korzyści ubezpieczonych z nowego prawa są następujące: 1. pomoc lekarska zwykła, 2. leczenie chorych gruźliczych w sanatoryach, 3. w przeciągu pierwszych 26 tygodni choroby wypłata tygodniowa 10 szylingów (= około 5 rb.) dla mężczyzn i 7½ szylinga (3—4 rb.) dla kobiet, 4. na wypadek niezdolności do pracy tygodniowa wypłata 5 szylingów (= około 2½ rb.) zarówno dla mężczyzn, jak i dla kobiet aż do 70-go roku życia, t. j .do wieku, w którym podlegają prawu o zabezpieczeniu starości, 5. wreszcie wypłata 30 szylingów (= około 15 rb.) żonie każdego ubezpieczonego lub każdej ubezpieczonej kobiecie za urodzenie dziecka.

Z reformy powyższej, obowiązującej już dziś jako prawo, korzysta w Anglii z górą 14,000.000 l u d z i. Druga część projektu, zawierająca ubezpieczenia państwowe na wypadek braku pracy, wchodzi dopiero w życie.

B) M i n e r s M i n i m u m W a g e A c t („Państwowe minimum płacy w górnictwie"). Początkowe żądanie górników angielskich, poparte kolosalnym strajkiem w marcu 1912 roku, zawierało jako minimum płacy, gwarantowanej przez państwo: 5 szylingów (2 rb. 50 kop.) dziennie dla dorosłych i 2 szylingi dziennie dla chłopców. Rząd, przyparty do muru, odrzucił normy powyższe, ale przyjął bill parlamentarny o zasadzie minimum płacy w górnictwie. Wysokość tego minimum określają rady okręgowe, zależnie od warunków miejscowych. Jest to wielkie zwycięstwo polityki socyalnej, bo zmusza państwo do interwencyi w sprawach kapitału i pracy na rzecz robotników. W Europie jest to pierwsza reforma tego rodzaju.

C) L a n d' s T a x a t i o n. („Opodatkowanie ziemi" czyli „Reforma rolna"). Reforma ta w projekcie dopiero ma za zadanie polepszenie doli pracowników rolnych w Anglii, wyzyskiwanych niepomiernie przez wielkich właścicieli. Może już w lutowym zeszycie „Przedświtu" damy dłuższy artykuł tow. J. S. o „Sprawie rolnej w Anglii". Teraz ograniczamy się na podaniu głównych zarysów tej epokowej dla Anglii reformy.

Kanclerz Lloyd George, którego niesłusznie zresztą nazywają „socyalistą-ministrem", zmierza jako twórca reformy

rolnej do obalenia monopolu gruntowego, w rękach lordów od początku XI. wieku trwającego. Zaledwie 20 proc. ludności Anglii mieszka na wsi, gdy w równie przemysłowej Belgii 54 proc. Olbrzymie majętności lordów w $^2/_3$ są pokryte nieużytkami. Jedna czwarta część ziemi całej Wielkiej Brytanii umyślnie jest przez lordów zaniedbywana i zamieniona z żyznych pól w nieużyteczne pastwiska, jedynie dla uniknięcia podatków państwowych; $^1/_{14}$ część obszaru Wielkiej Brytanii zajmują specyalne „deer forests“, lasy pełne jeleni i sarn.

O sprawie tej szeroko pisze K. Marks w swym „Kapitale“. Obecny liberalny rząd angielski zrywa z rodzimą tradycyą decentralizacyi władzy. Sprawę reformy agrarnej ma ująć w ręce nowe ministeryum, które w projekcie kanclerza zajmie miejsce dotychczasowego departamentu rolnictwa. Ministeryum to ma być obdarzone bardzo szerokiemi prerogatywami, rozstrzygać w ostatniej instancyi wszystkie kwestye, dotyczące własności gruntowej wiejskiej i miejskiej, a zadaniem jego jak najproduktywniejsze spożytkowanie ziemi angielskiej i obrona ludu pracującego przed lichwą gruntową. Dla robotników rolnych ustalić minimum płacy, maksimum godzin pracy, dać im przyzwoite mieszkanie z dodatkiem roli na ogród w takich rozmiarach, by dostarczyć rodzinom zapasu warzywa na cały rok.

III. Ruch współdzielczy.

W roku bieżącym przypada pół wiekowa rocznica od założenia niezwykle dziś prosperującej Cooperative Wholesale Society w Manczester. Staraniem tej kooperatywy wyszła z druku gruba księga jubileuszowa p. t.: „The Story of The W. C. S.“ (Historya W. C. S. — pierwsze litery firmy), w której znajdujemy duży materyał faktyczny do historyi rozwoju ruchu współdzielczego w Anglii. Założona faktycznie w dniu 14. marca 1864 roku, hurtownia W. C. S. liczyła zaledwie zamówień na 5.900 funtów szter. Dziś po latach 50-ciu jest to na małą skalę prawdziwe państwo gospodarcze, do którego należy 2,160.891 rodzin, czyli około 10,000.000 ludzi. Konsumcya współdzielcza tej hurtowni dosięgła w roku jubileuszowym **2,949,249.864** (prawie 3 miliardy) koron, czyli 122,885.411 funtów szterlingów. Życiowo kooperatywa W. C. S. uczciła swój jubileusz, wysyłając aż 7 okrętów, naładowanych żywnością dla 18.000 osób każdy, dla robotników transportowców w Dublinie, dotkniętych od kwartału lokautem przedsiębiorców.

IV. Ruch strejkowy.

Szeroko rozfalowane morze strejkowe w roku ubiegłym nie prędko może się uspokoić. Z większych wystąpień zano-

tować należy wielkie kilkudniowe strejki kolejarzy w obronie nieprawnie wydalonego konduktora, strejk malarzy w Londynie, strejk pracowników biurowych, strejk muzykantów, strejk służby hotelowej i dekoratorów, obronny strejk konduktorów auto-omnibusów. Wszystkie zwycięskie.

Obecnie zagraża całej Anglii strejk pocztowców, którzy już wystawili szereg żądań natury ekonomicznej.

Jednak uwagę całej Anglii zajmuje lokaut w Dublinie, gdzie z górą 100.000 osób dotkniętych jest straszną nędzą i głodem. O lokaucie tym szczegółowo napiszę w następnej „Kronice“, jak również scharakteryzuję ciekawy ze wszech miar robotniczy ruch w Irlandyi. *Edw.*

Po zjeździe P. P. S. zaboru pruskiego.

Zatarg P. P. S. zaboru pruskiego z Socyalno Demokratyczną partyą Niemiec obfitował w ubiegłym okresie w nowe zdarzenia. Na posiedzeniu Międzynarodowego Biura socyalistycznego wniósł reprezentant polskich partyj socyalistycznych, tow. Diamand, protest przeciwko uchwale Kongresu w Jenie, kórego tekst podajemy w „Luźnych notatkach“. Biuro przekazało sprawę do bezpośrednich rokowań między partyą polską a niemiecką.

Nieco później odbył się Kongres P. P. S. zaboru pruskiego. Ze względu na wielkie znaczenie sprawy umieszczamy niżej oprócz artykułu stałego referenta, oświetlenie całego zatargu przez tow. Diamanda, który jako członek Międzynarodowego Biura i reprezentant P. P. S. D. brał udział w Kongresie. *Red.*

* * *

Zwołany na Boże Narodzenie XV. zjazd P. P. S. zaboru pruskiego położył kres tej sytuacyi niejasnej, przejściowej, jaka się wytworzyła wskutek przyjęcia przez kongres towarzyszy niemieckich w Jenie znanej uchwały antypolskiej.

Właściwie mówiąc, to tylko jedna sprawa przypuszczalnie mogła wywołać pewną różnicę zdań wśród delegatów partyjnych, którzy się mieli zjechać w Oświęcimiu. Sprawą tą była kwestya stosunku do ruchu zawodowego, do form, jakieby mu należało nadać w interesach proletaryatu polskiego. Bo co się tyczy owej uchwały jenajskiej, to pod tym wzglę-

dem w całym socyalistycznym obozie polskim panowała jednomyślność. Ani o rozwiązaniu P. P. S., ani o przystępowaniu socyalistów z pod jej sztandaru do niemieckich „Wahlvereinów“ nie mogło być mowy. Z góry można było być pewnym, że uchwała jenajska spotka się z jednomyślnem i bezwzględnem potępieniem całego zjazdu. To też po dłuższej dyskusyi pierwszego dnia zjazdu, która była właściwie przytaczaniem olbrzymiej liczby faktów, świadczących o niewłaściwem postępowaniu socyalistów niemieckich wobec towarzyszy polskich, uchwalono następującą rezolucyę:

„XV. Zjazd Polskiej Partyi Socyalistycznej zaboru pruskiego potępia uchwałę Zjazdu S. D. N. w Jenie w sprawie P. P. S. jako próbę pogwałcenia proletaryatu polskiego.

Zjazd niemiecki miał prawo zerwać ugodę z roku 1906, atoli odmówienie prawa bytu P. P. S. i demagogiczne wzywanie robotników polskich, by wstępowali do niemieckich „Wahlvereinów“ jest wybrykiem nacyonalistycznym, urągającym tradycyi Międzynarodówki, która zawsze uznawała narody bez względu na przynależność państwową.

Ponieważ S. D. N. zaczyna się na ziemiach polskich urządzać jak w domu i już zapowiadają jej zapaleni wyznawcy, że w okręgach polskich wysuwać będą kandydatury „Wahlvereinów“, przeto Zjazd uchwala:

Polska Partya Socyalistyczna nominuje swych kandydatów we wszystkich okręgach ziemi polskiej z uwzględnieniem środków i sił.

W razie gdyby socyalnodemokratyczna partya Niemiec przeciwdziałała w okręgach z przeważającą ludnością polską kandydatom P. P. S. upoważnia Zjazd zarząd partyjny do nominowania w miarę potrzeby kandydatów P. P. S. i w takich okręgach, w których Polacy znajdują się w znacznej ilości, gdyby nawet widoków zwycięstwa nie było.

W innych okręgach decyduje każdorazowo zarząd P. P. S., który jest najwyższą władzą wyborczą. Bez jego zezwolenia na żadnego kandydata głosować nie wolno.

Zjazd wzywa wreszcie towarzyszów w kraju i na emigracyi do usilnej agitacyi na rzecz P. P. S. i „Dziennika Robotniczego“. Każdego Polaka należy zaznajomić z naszemi celami i dążeniami. Również i tych braci, którzy dzisiaj zapełniają niemieckie „Wahlvereiny“, należy przekonać, że winni oni należeć do P. P. S. i nie zdradzać swego narodu“.

Rezolucya ta nie tylko stawia jasno stosunek towarzyszy polskich do socyalnej demokracyi niemieckiej, ale zarazem wskazuje jej na praktyczne konsekwencye, do jakich szowinistyczna uchwała jenajska musiała doprowadzić.

Chodzi o to, że w całym szeregu okręgów na zachodzie Niemiec, w Westfalii i Nadrenii głosy polskie, głosy tysięcz-

nych mas proletaryatu polskiego, mogą zadecydować o wyborze posła. Tak jest w Bochum-Gelsenkirchen, tak jest w Dortmund-Hörde, w Duisburg-Mühlheim i w paru jeszcze innych okręgach wyborczych. Kto wie, czy groza utracenia tych mandatów nie zmusi towarzyszy niemieckich do pohamowania się w występach antypolskich.

Rezolucya ta była logicznym wnioskiem z uchwały jenajskiej i inną być — co do treści — nie mogła, jakkolwiek ze strony formy niejednemu może się wydać jeszcze zbyt łagodną. Zwłaszcza, jeśli się zestawi z nią wszystkie te tak liczne wybryki rozmaitych lokalnych — politycznych i zawodowych — niemieckich działaczy partyjnych.

O ile stosunek do partyi niemieckiej dla wszystkich był jasny już na długo przed zjazdem, o tyle sprawa organizacyi zawodowej nasuwała szereg wątpliwości. Towarzysze nasi po Jenie mieli przed sobą — na gruncie ruchu zawodowego — trzy drogi: albo pozostać nadal w centralnej organizacyi zawodowej, kierowanej przez niemiecką socyalistyczną Komisyę Generalną, albo przyłączyć się do „Polskiego Zjednoczenia Zawodowego“, albo, wreszcie, utworzyć własną, zupełnie odrębną, polską organizacyę zawodową o charakterze centralnym, obejmującym całe Niemcy.

Pierwszą drogę zamknęli sami Niemcy z kierownictwa związków zawodowych. Uznali oni, że, jakkolwiek związki zawodowe są organizacyami neutralnemi politycznie, to jednak należący do nich towarzysze partyjni powinni podporządkowywać się uchwałom partyi, „respektować je“ (słowa Bauera). „Respektowanie“ to przybrało formy nagonki na p. p. s.-owców, wprost terorystycznego traktowania tych z nich, którzy byli funkcyonaryuszami zawodowymi. Puszczono w ruch ów „Druck auf den Magen“, który spowodował ustąpienie trzech urzędników zawodowych z P. P. S. na Górnym Śląsku, doprowadził do ohydnego usunięcia z posady związkowej tow. Adamka i t. d. Jedyną odpowiedzią na to wszystko mogła być energiczna agitacya za występowaniem Polaków z centralnych niemieckich związków zawodowych.

Sprawa przyłączenia się do Zjednoczenia Zawodowego Polskiego (Z. Z. P.) wyłoniła się pod wpływem towarzyszy p. p. s.-owców w Westfalii i Nadrenii, którzy na swej konferencyi uchwalili wniosek następujący: „Konferencya nadzwyczajna P. P. S. na obwód westfalsko-nadreński, odbyta w Essen dnia 6. grudnia b. r., uchwala po omówieniu walki partyjnej, wniesionej przez towarzysza Bauera na pole związków zawodowych, polecić Zarządowi P. P. S. w Katowicach zwrócić się do Z. Z. P., czy zechce zmienić taktykę swą względem zasad socyalistycznych, stanąć szczerze na stano-

wisku walki klasowej, jak również neutralności wyznania politycznego i religijnego; wzamian za to przystąpią wszyscy polscy związkowcy, stojący pod sztandarem P. P. S. i jej sympatycy do Zjednoczenia".

Z. Z. P. jest w gruncie rzeczy organizacyą klasową, jakkolwiek jeszcze podlega wpływom politycznym „Koła Polskiego", co prawda coraz mniej i mniej. Ale ma charakter zdecydowanie nieprzychylny dla socyalizmu i skupia w sobie żywioły klerykalne. W każdym razie jest to organizacya silna, licząca kilkadziesiąt tysięcy członków, posiadająca znaczne fundusze i mogąca odgrywać znaczną rolę w ruchu ekonomicznym proletaryatu. Najsilniejszy odłam Z. Z. P., mianowicie górniczy, bierze stale udział w międzynarodowych zjazdach górniczych wspólnie ze związkami socyalistycznymi i niesocyalistycznymi górników całej Europy. Oczywiście, że wtargnięcie do takiej organizacyi zwartej kilkutysięcznej masy socyalistycznej musiałoby wytworzyć w Z. Z. P. ferment poważny, któryby popchnął je jeszcze bardziej na lewo i wkońcu podkopałby wpływ „Koła Polskiego" i kleru na skupione w niem szeregi proletaryatu. Ale wstąpienie do Z. Z. P. naszych towarzyszy mogłoby nastąpić tylko wówczas, gdyby otrzymali oni gwarancyę, że organizacya ta uczyni zadość pewnym ich minimalnym wymaganiom. Wymagania te właśnie sformułowali towarzysze westfalsko-nadreńscy.

Trudno jednakże było przypuszczać, aby dzisiejsi kierownicy Z. Z. P. zgodzili się na te minimalne żądania. Istotnie, na propozycye Zarządu P. P. S., aby Zarząd Centralny Z. Z. P. „wyznaczył czas i miejsce dla ustnej wymiany zdań w sprawie P. P. S." w myśl uchwały w Essen, nadeszła odpowiedź odmowna. W ten sposób sprawa wstąpienia p. p. s.-owców do Z. Z. P. upadła i pozostało dla nich jedno jedyne wyjście: założenie własnej organizacyi zawodowej. Po dłuższej dyskusyi, w której wyjaśniono sobie tak dobre strony, jak i wielkie trudności tworzenia takiej organizacyi, uchwalono odpowiednią rezolucyę.

Natychmiast też po ukończeniu Zjazdu zebrali się na konferencyę delegaci, zorganizowani zawodowo, i goście, gdzie jednogłośnie uchwalono założyć „Centralny Związek Zawodowy Polski". W pięciogodzinnych obradach zatwierdzono uprzednio przez Komisyę opracowaną ustawę i wybrano Zarząd Związku.

W ten sposób Zjazd oświęcimski stworzył podwaliny dalszego rozwoju P. P. S. w zaborze pruskim — rozwoju, opierającego się na własnych siłach polskiego ludu pracującego. Entuzyazm, gorąca chęć do pracy, głębokie przywiązanie do partyi i idei socyalizmu, cechujące uczestników Zja-

zdu, przeważnie wytrawnych partyjników i doświadczonych działaczy zawodowych dają rękojmię, że uniezależniona P. P. S. zaboru pruskiego potrafi dać sobie radę z czekającemi ją trudnościami. Rękojmia ta jest tem pewniejsza, że dążności, które zostały zadokumentowane przez obrady i uchwały Zjazdu oświęcimskiego, są wypływem głęboko odczuwanych potrzeb samego proletaryatu, jego najlepszych i najdzielniejszych przedstawicieli. Zapewne niema w całej Międzynarodówce drugiej tak czysto proletaryackiej, czysto robotniczej partyi, jak P. P. S. zaboru pruskiego, która zupełnie obywa się bez t. zw. inteligentów. I skład Zjazdu w Oświęcimiu, jeśli pominiemy gości — przedstawiciela naszej partyi, tow. K., reprezentanta P. P. S. D. oraz członka Biura Międzynarodowego z ramienia trójzaborowej P. P. S., tow. Diamanda, — był czysto robotniczy. Delegaci bowiem tak się dzielili według zawodów: 20 górników, 2 stolarzy, 2 ślusarzy, 1 szewc, 1 murarz, 1 malarz, 1 drukarz, 1 robotnik fabryczny, 1 transportowiec, 1 krawczyni, 1 kolporter, 1 administrator i 1 redaktor partyjny.

Teraz, po Zjeździe, czeka naszych towarzyszy w zaborze pruskim ciężka, najeżona przeciwnościami, praca organizacyjna i agitacyjna. Niechże ogół socyalistów polskich postara się w miarę sił i możności zmniejszać znojny trud ich ciężkiej walki, popierając ich moralnie i materyalnie. Bo ich zwycięstwo — to nasze zwycięstwo — to zwycięstwo całego polskiego obozu socyalistycznego, to tryumf idei p. p. s.-owej.

St. Os...arz.

* *
*

Wśród bardzo skromnych warunków, w Oświęcimiu, małej mieścinie galicyjskiej, odbył się podczas świąt Bożego Narodzenia, kongres nadzwyczajny Polskiej Partyi Socyalistycznej zaboru pruskiego. Mimo słabości partyi naszej w zaborze pruskim, mimo że tylko 36 delegatów brało udział w Kongresie, świat socyalistyczny śledził przebieg Kongresu, a w przyszłości będzie się zajmował jego uchwałami.. Kongres w Oświęcimiu stanowi przełomowe zdarzenie w walce, którą potężna niemiecka partya socyalno-demokratyczna wydała socyalizmowi polskiemu na terenie rzeszy niemieckiej, a w szczególności na Śląsku Górnym i w Księstwie poznańskiem.

Młodsze pokolenie socyalistyczne Niemiec nie rozumie położenia proletaryatu polskiego. Starsi przywódcy robotników byli świadkami walk o niepodległość, serca ich, wraz z sercami wszystkiego, co dążyło do wolności, drżały na wieści o klęskach powstania. Bardziej aniżeli dzisiaj odczu-

wano wtedy w Europie znaczenie klęski caratu dla demokracyi. Śpiewano pieśni poetów niemieckich i francuskich na cześć polskich bohaterów, witano zastępy powstańców, wędrujące przez całą Europę do Francyi i Anglii. Znane były nazwiska bojowników polskich, biorących udział w każdej walce o wolność ludów. Zrozumienie identyczności caratu i czynownictwa z polityką rosyjską osłabło u socyalistów niemieckich pod wpływem socyalistów rosyjskich, którzy wygnani z Rosyi zdobyli sobie w piśmiennictwie socyalistycznem Zachodu silne placówki i stąd świadomie lub nieświadomie prowadzili propagandę dla państwowości rosyjskiej.

Nowoczesne państwa europejskie, powstałe w walce o jedność narodu, straciły zrozumienie dla rozmaitości pojęć państwa a narodu. Niemieckie, francuskie, włoskie państwo, a naród niemiecki, francuski, włoski to jedno. Dlaczegoż więc wiecznie mówią o narodzie polskim, kiedy na mapie ani śladu państwa polskiego. Naród bez państwa, to nacyonalizm, to wywyższanie na Zachodzie dawno załatwionej kwestyi narodowościowej, nad podstawową dla bytu i rozwoju ludzkości kwestyę społeczną.

W państwie niemieckiem toczy się bezwzględna walka pomiędzy proletaryatem a klasami panującemi i ich rządem. Jedność proletaryatu, to podstawowy warunek w walce o jego wyzwolenie. Pragną więc niemieccy socyaliści wszystko co żyje pod berłem Wilhelmów, wtłoczyć w jedne ramy, wszystkie siły skierować w tę samą stronę, to też wszystko, co jeszcze inne ma zadania i interesy, uważają za zbędne i szkodliwe. Interesy narodowe proletaryatu polskiego, zmuszające go do walki na dwa fronty, przeciw uciskowi narodowemu i społecznemu, nie znajdują ani zrozumienia ani uznania u dzisiejszych przywódców socyalistów niemieckich. W dążnościach P. P. S. widzą niepotrzebne dla nich utrudnienie w walce z niemieckim kapitalizmem. A że partya niemiecka potężną jest, więc zdaje się niemieckim towarzyszom, że uchwałą Kongresu odwiodą robotników polskich od ich żądań narodowych. Pierwsza próba okazała, że usiłowania te są daremne. Być może, że odstręczą one zastępy robotników polskich od jedności z towarzyszami niemieckimi, być może, że zatrą świadomość klasową i zapał do walki klasowej, ale nigdy uchwała Kongresu niemieckiego nie potrafi robotnika polskiego oderwać od narodu w dążnościach do niepodległego bytu.

Kongres w Jenie zniósł P. P. S. zaboru pruskiego, polecił wszystkim socyalistom rzeszy niemieckiej, by pod grozą uznania za szkodnika socyalizmu wstąpili do partyi niemieckiej. Uchwała taka w swych skutkach musiała przekroczyć

granice organizacyi politycznej i wnieść ferment do jednolitej dotychczasowej organizacyi zawodowej. Organizacya zawodowa jest neutralną, polityczne stanowisko robotnika nie powinno w niej grać roli, w niej znaleźć winni miejsce wszyscy robotnicy, bez względu na przekonania polityczne. Ogromną przewagę jednak w organizacyach zawodowych mają socyaliści niemieccy, a wierność ich sztandarowi i wzorowa dyscyplina partyjna nie pozwala im w organizacyach zawodowych zapominać o uchwałach organizacyi politycznej.

Bezpośrednio po uchwale w Jenie, robotnicy polscy odczuli, że neutralność może być zachowaną wobec niesocyalistycznych członków organizacyi zawodowej, że jednak obecność robotników socyalistycznych, zwalczających uchwałę Kongresu socyalistycznego, w centralnych organizacyach zawodowych jest niemożebna, choćby już tylko z tego względu, że funkcyonaryusze przestali ich uważać za karnych i sprawie oddanych towarzyszy.

Bez zupełnie narodowej autonomii i samorządności organizacyj politycznych nie może być mowy o jedności organizacyi zawodowych, dopiero na podstawie zupełnej samodzielności organizacyi politycznych może się rozwinąć jedność zawodowa. Wiedeńska „Arbeiter-Zeitung“, której nikt nie odmówi prawowierności socyalistycznej, różniąca się od pism socyalistycznych państwa niemieckiego dojrzałością polityczną, a z nią zrozumieniem kwestyi narodowościowej, powiada w artykule numeru noworocznego odnośnie do sporu niemiecko-polskiego: „*Narodowa autonomia politycznych organizacyj tak samo jest nieodzowną, jak międzynarodowa jedność organizacyj zawodowych*“.

Rzekomy separatyzm oświęcimskiego Kongresu P. P. S. wychodzi z przesłanek wypowiedzianych w „Arbeiter-Zeitung“.

Kongres w Jenie, depcąc prawa proletaryatu polskiego do samodzielnego stanowienia o sobie, zdeptał jedność socyalistycznych organizacyj zawodowych, zdeptał uchwałę Kongresu kopenhaskiego o jedności zawodowej. Uchwały Kongresu w Oświęcimiu są konieczną konsekwencyą uchwał w Jenie. Kongres w Oświęcimiu ustalił warunki życia P. P. S. po zerwaniu międzynarodowej solidarności przez partyę niemiecką. Punktem wyjścia jest bezwarunkowa narodowa samodzielność, samorządność i niezależność; wszystkie uchwały, tyczące się politycznej organizacyi są konsekwencyą tej zasady.

Uchwalono założyć samodzielną polską centralną organizacyę zawodową. W ramach tego artykułu trudno opisać

atmosferę, która panowała po uchwale jenajskiej w zawodowej organizacyi. Do niedawna związani bratnim węzłem, stanęli przeciw sobie jako zaciekli wrogowie. Polemika wzorowała się na zwyczajowym niestety tonie partyjnej prasy niemieckiej. Dla socyalistów polskich dwie otwarły się drogi: wyrzeczenia się własnej partyi i utonięcia w partyi niemieckiej, lub też stworzenie własnej organizacyi zawodowej. Bez chwili namysłu, bez oporu, niejako automatycznie wstąpiono na drugą drogę.

Czy też towarzysze zaboru pruskiego wytrwają na obranej drodze? Trudności są ogromne. Z jednej strony społeczeństwo silnie sklerykalizowane, przez politykę hakatystyczną wtrącone w bezmyślny szowinizm, z drugiej agitacya partyi niemieckiej, która dziś znalazła wszystkie środki, których dla P. P. S. nigdy znaleźć nie można było. Mnożą się pisma polskie, odezwy polskie, zebrania polskie, funkcyonaryusze Polacy, wszystko skierowane na zniszczenie P. P. S.

Ruch socyalistyczny polski w zaborze pruskim, wzięty we dwa ognie. Liczebnie słaba P. P. S., narażona na najsilniejsze wstrząśnienia, na najbrutalniejsze prześladowania. A jednak kto był świadkiem Zjazdu w Oświęcimiu pełen jest nadziei zwycięstwa i zaufania w niezłomną wytrwałość działaczy P. P. S. Z cennych właściwości nabytych w trudnych warunkach najbardziej zachwycały hart i niezłomność towarzyszy. Miałem na Kongresie niewdzięczne zadanie grania roli hamulca, zwracania uwagi na trudności i niebezpieczeństwa, starania się, by chłodna rozwaga zapanowała nad obrażoną dumą i słusznym żalem. Usiłowania moje zakończyły się zupełnem niepowodzeniem. Z moich niepowodzeń czerpię wiarę w zwycięstwo. Uczciwie, z całą zręcznością, na którą mnie stać, przedstawiłem trudności, nierówność sił i niebezpieczeństwa, ale nikt się nie zachwiał; widocznie argumentacya moja nie była im obcą, poza gorącym zapałem, kryło się niezłomne postanowienie, oparte na długiej rozwadze chłodno mierzącej wszystkie pro i contra.

Zwycięstwo P. P. S. w zaborze pruskim, jej rozwój, jej siła przyciągająca tłumy proletaryuszy polskich będzie zwycięstwem polskiej myśli socyalistycznej, a zarazem socyalizmu międzynarodowego.

Herman Diamand.

Z literatury politycznej.

Jeśli porównać okres ubiegłego przesilenia, w którem spodziewaliśmy się okazyi do czynnego postawienia sprawy polskiej, z zupełnie podobnem przesileniem z r. 1909, to także i pod względem literatury publicystycznej, zestawienie wypadnie korzystnie. Przed czterema laty jedynie partya nasza i jej organy polityczne jasno patrzały na rzeczy. Poza nią parę jednostek zajmujących się polityką czuło wagę chwili; ogół był zdezoryentowany. Panowała obojętność, jakby to o wojnę na drugiej półkuli chodziło. Inaczej w roku zeszłym. Do obozu niepodległościowego nie tylko większość stronnictw przystąpiła, ale i znaczny odłam prasy stale służył jego sprawom.

Wybieramy tu trzy publikacye polityczne, których rozpatrzenie da nam obraz, jakiemi drogami szła publicystyka niepodległościowa i jaki pozostawiła nam myślowy spadek.

* * *

Uwagi godnym dorobkiem jest książka Władysława Studnickiego*). Jest to zbiór artykułów w kwestyi iredenty, pisanych od roku 1904. Dostaliśmy więc do ręki jakby rekapitulacyę działalności publicystycznej autora i tem łatwiej chwytamy nić przewodnią jego pracy, oraz co najważniejsza ciągłość rozwojową spraw, o których pisze. Indywidualność pisarską Studnickiego cechuje niezmierne przywiązanie do sprawy niepodległości; sam się nazwał niedawno „niewolnikiem jednej myśli wielkiej“ i na zupełną wiarę zasługują jego słowa gdy pisze, że drogi swej „w księgach i po świecie szukał... pocąc się krwią dniami i nocami o niej myślał“ (str. 126). Narzędziem w tych wysiłkach jest dla autora obszerna wiedza polityczna i czujność na zdarzenia i nowe ideje.

Charakter artykułów jest przeważnie polemiczny, bo „przednią straż wrogów sprawy polskiej stanowią Polacy“.

Niepodległość jako aktywny program polityki jest przewodnią ideą książki. „Cóż warta wiara w niepodległość, jeżeli ona nie ma wpływać na czyny nasze... To jest nasze polskie z niewoli nabyte kalectwo. Ono paraliżowało ludzi w r. 1830, ono tkwiło w Białych 1863 r., ono, jak dziedziczna choroba, przejawia się w n.-d. zaboru rosyjskiego, z nią jak z mądrością polityczną paradował p. Dmowski w trzeciej

*) Wł. Studnicki: Wskazania polityczne iredentysty polskiego. Lwów 1913. Główny skład, Spółka wydawnicza Książka, Kraków. Nakładem autora.

Dumie“ (163). Polityka niepodległościowa skierowana być musi przeciw Rosyi. To też znaczną część studyów poświęca autor analizie struktury państwa rosyjskiego, jako państwa bezwzględnie centralistycznego, którego racyą istnienia jest zaborczość. Autor nie wierzy w możliwość decentralistycznych tendencyj w Rosyi; upadek centralizmu pociągnąć musi za sobą odpadnięcie kresów. „Gdzie brakuje łącznika narodowego, wszystkie antagonizmy, czy to na tle klasowym, czy hierarchicznym, czy konkurencyi zawodowej, zabarwiają się antagonizmem narodowym“ (str. 61). To też nie tylko państwo rosyjskie, ale i społeczeństwo zasadniczo ma tendencye centralistyczne. Jako klasyczny przykład tego przytacza autor adres pierwszej Dumy, który zawierał cały program kadetów z pominięciem jedynie autonomii Królestwa.

Na tym możliwym rozkładzie Rosyi, polegającym na odpadaniu kresów, oraz na tendencyi przemiany państwa austryackiego i niemieckiego, opiera autor możliwość wyłonienia się sprawy polskiej. Zasadniczym procesem środkowo-europejskim, niedokończonym dotąd, jest proces zjednoczenia Niemiec. Otóż wobec tego w interesie Austryi jest dążenie do zabrania Rosyi jak największej części zaboru polskiego, któryby razem z Galicyą mógł dać organizm polityczny zdatny do utworzenia z niego, z Węgier, ewentualnie z Czech lub reszty krajów niemieckich potrójnej federacyi państw.

Ta koncepcya, popierana cytatami z literatury politycznej, znajomością historyi stosunków dyplomatycznych w ciągu XIX. w., przewija się przez cały okres działalności pisarskiej Studnickiego, objęty niniejszą książką. Uwaga zwrócona na koncepcye międzynarodowe, pozwala mu także czujnie baczyć na rosyjską tendencyę zaboru Galicyi, lub oświetlać n. p. sprawę chełmską, przytaczając opinie o strategicznem znaczeniu tej ziemi, przez którą prowadzi z Austryi droga na Brześć, oraz historyczną argumentacyę nacyonalistów rosyjskich wywodzących pretensye do Chełmszczyzny, jako do części państwa Daniły, którego inną częścią jest nie co innego, jak dzisiejsza Galicya wschodnia.

Polemiczny charakter książki ukazuje się w czujności na wszelkie przedsięwzięcia i zakusy ugodowe nawiązania mostów między polityką polską, a Rosyą. Więc bezwzględnej krytyce przedewszystkiem poddana jest polityka dumskiego Koła polskiego. Śledząc rezultaty jego polityki na oportunistycznym programie opartej, widzi autor same tylko upokorzenia: głosowanie za budżetem, zawierającym pozycye na politykę rusyfikacyjną, uchwalanie kontyngentu rekruta,

wreszcie sławetne „stawianie osoby monarchy wysoko ponad sprawy polityczne" przez Dmowskiego, które w rezultacie nie dają żadnych najdrobniejszych choćby koncesyj dla kraju. „Niema dziś gruntu — konkluduje — dla polityki polskiej w rosyjskiej Dumie państwowej. Posłowie nasi winni to byli zrozumieć, naprawić swój błąd wstąpienia do trzeciej Dumy, złożyć mandaty. Zamiast to uczynić, postanowili oni za jakąbądź cenę, za cenę podstawowego kapitału narodu, kupić jakąś koncesyę, koncesyjkę". Tu widzi Studnicki genezę kursu „neo-słowiańskiego", który ściga z największą zaciętością od Petersburga aż do Pragi, ukazując całą absurdialność w jego założeniu, całą bezdnię upokorzeń z nim się łączącą dla obozu endeckiego i tych, którzy na lep ich frazeologii wtedy nabrać się dali. W związku z tą sprawą czytamy często uwagi na temat wysuwanego przez endeków straszaka pruskiego, jako odczynnika mającego zwrócić sympatye społeczeństwa w kierunku moskalofilskim. Z argumentami statystycznymi w ręku wykazuje autor nieprawdopodobieństwo tendencyj zaborczych Prus w tym kierunku. Stwierdza mianowicie, że gęstość ludności rolniczej w Królestwie Polskiem jest o $^1/_3$ większa od gęstości jej w ziemiach polskich pod zaborem pruskim, z czego wynika, że w razie zaboru, Prusy naraziłyby się na zupełne odniemczenie tych prowincyj, z takim nakładem kolonizowanych, na utratę ujścia Wisły i Gdańska, który zyskawszy jako podstawę całą arteryę Wisły, musiałby wzróść i spolonizować się.

Ten pobieżny przegląd nie wyczerpuje oczywiście wszystkich idej publicystycznych poruszonych w książce. Specyalnością autora, jak zaznaczyliśmy wyżej, jest polityka zagraniczna. I jest to charakterystycznem dla jego umysłowości, dla całego sposobu z jakim traktuje on zagadnienia polityczne. Strony dodatnie podnieśliśmy wyżej — ale są i strony ujemne. Zagadnienia narodowe ukazują się autorowi jakgdyby na jednej płaszczyźnie, na której ukazują się wzajemne parcia zdążające do przekształcenia granic. Państwo jest dla niego „niezbędnym dla narodu orężem w międzynarodowej walce ekonomicznej" — i niczem więcej. Obcą niemal zupełnie jest dlań ta dziedzina, która się para z zagadnieniem, jak to mówił Mierosławski, wydobycia z bryły narodu sił rewolucyjnych na płaszczyznę strategiczną: kwestye organizacyjno-rewolucyjne nie stanowią dlań żadnego problemu. N. p. sprawę mobilizacyi sił powstańczych załatwia tem jednem: w razie mobilizacyi w Królestwie setki tysięcy rezerwistów przekroczą granicę Galicyi, dajcie im dowódców, dajcie im oficerów.

Dla tych samych względów kwestye społeczne zdają się dla niego być niezrozumiałemi. Studnicki był dawniej socyalistą; ale zdaje się i wtedy socyalizmu nie rozumiał. Sam wyznaje, że pociągał go przedewszystkiem rozmach i energia tego ruchu. Socyalizm nie przemawia doń ani jako metoda opracowywania dziejów i planowania przyszłości w myśl zdobycia największej produktywności pracy, tego jedynie realnego stosunku człowieka do świata, — nie jest dlań także metodą organizacyjno-polityczną, prowadzącą do wydobycia największych sił kulturalnych i politycznych właśnie przez przyjęcie za podstawę interesów klasy robotniczej. Socyalizm jest dlań tylko pewną terminologią, w której rażą go takie terminy, jak międzynarodowa solidarność proletaryatu, państwo przyszłości i t. p. często w zwulgaryzowanej formie stawiane i łatwe wtedy do zbijania.

Nie mniej jednak jakiejkolwiek wrogiej postawy do socyalizmu polskiego niema u niego wcale. Owszem od czasu demonstracyi na placu grzybowskim, która poróżniła go z obozem endeckim, aż do dziś, stosunek jego do P. P. S. jest przyjazny i lojalny.

C. d. n.

Z prasy Królestwa polskiego.

I. Walka z prądami powstańczymi.

Nie kto inny, tylko sam p. Dmowski w artykułach swych p. t.: „Upadek myśli konserwatywnej", drukowanych w „Gazecie Warszawskiej" w numerach listopadowych i grudniowych walczy z „realistami" o laur zasługi najzacieklejszego zwalczania prądów powstańczych. Nie chcemy być posądzani o złośliwe podstawianie nogi zapaśnikowi nar. demokratycznemu, jeśli przypomniemy mu grzech przeciw duchowi ugody, popełniony na łamach „Słowa polskiego" z dnia 3. grudnia 1912. W artykule p. t. „Siła narodu" czytamy następujące bezbożne słowa:

„Siłą gotowi będziemy poprzeć wkroczenie do Królestwa pol. Austryi, jeśli będzie miało cel trwały... Oryentacya polska nakazuje wytężyć wszystkie siły, zdobyć się na najwyższe ofiary, ale tylko za własną naszą sprawę tj. w warunkach, rokujących nam, jeśli nie zupełną na razie samodzielność, to w każdym razie zmianę kordonów na naszą korzyść: przyłączenie Królestwa pol. do państwa, w którem swobodę rozwoju narodowego mamy".

Nie zachodzi tu, jak sądzimy, potrzeba usprawiedliwiania autora tej cytaty tem, że działał on wówczas pod nieopornym przymusem gorączki przedwojennej, masowych listopadowych demonstracyj lwowskich i krakowskich, podczas których tak dokuczliwie dla uszu każdego nieskazitelnego moskalofila brzmiały orkzyki: Precz z Rosyą!, gromadnej ucieczki z pod poczciwych skrzydeł śp. Rady narodowej. Słowa te były podyktowane tak poczciwą tendencyą słowianofilską, że należy uważać tę przelotną zmianę stanowiska jako punkt na korzyść bojowników o całość imperyum rosyjskiego. Gdyby w owej chwili nar.-demokraci nie zdeklarowali się byli jako zwolennicy akcyi czynnej przeciw Rosyi, byliby na amen odsunięci od wpływu na opinię polską. Woleli wobec tego artykułami, boleśnie wyksztuszonymi ze siebie wśliznąć się do obozu walki czynnej w nadziei, że nie stracą możności oddziaływania na społeczeństwo, że, jako rzekomi zwolennicy powstania, w samym obozie antyrosyjskim będą umieli umiejętnie zagrać rolę odpowiednią dla siebie, rolę wyuczoną już w r. 1906 — kontrrewolucyi. Wobec zwolenników niezłomnego stania przy sztandarze słowianofilskim zrehabilitowali się zresztą, taką ilością insynuacyj rzucanych na obóz Komisyi Tymczasowej, że grzech kilku artykułów napisanych w swej galicyjskiej prasie powinien im być po sprawiedliwości zupełnie odpuszczony.

Insunuacye te tak wyczerpały fantazyę publicystów narodowo-demokratycznych, że im sił zabrakło, by dowodzić niesłuszności stanowiska obozu rewolucyjnego. Cały rok namiętnej kampanii prasy nar.-dem. nie dostarczył żadnego naprawdę poważnego argumentu. Obowiązkiem przeciwników powstania było albo wykazać, że uzyskanie niepodległego bytu jest ze stanowiska „interesu narodowego“ szkodliwe, albo dowieść, że niepodległość jest nie do zdobycia, bądź ze względu na potęgę państw zaborczych, bądź ze względu na niemożność zorganizowania polskich sił. W tym kierunku nie poszły usiłowania publicystyczne. Starano się natomiast, by co dnia wymyśleć inną mniej lub więcej nikczemną bajeczkę o genezie ruchu niepodległościowego. Więc: Austrya, masonerya, Prusy, Rusini, Redl. Należy jednak oddać sprawiedliwość, że w tem napozór bezmyślnem szukaniu, jakąby można jeszcze podłość napisać, był pewien plan kampanii.

Publicystyka nar.-dem. jest tak konsekwentnie przesiąknięta metodą demagogiczną, że nigdy nie zastanawia się nad tem, czy to, co pisze, jest prawdą, a tylko o to ją boli głowa, czy to jako prawda będzie przyjęte. Wie ona, że są ludzie, którzy najzawilsze zagadnienia chcą mieć jednem słowem rozstrzygnięte. Dla tych przeznaczone jest np. słówko: ma-

soni. Tych, którzy nie mogą spokojnie usnąć, zanim jakiegoś niepokojącego ich kierunku nie wysnują z najbrudniejszego źródła, uspokaja się nazwiskiem: Redl.

Ale najskuteczniejszą metodą kompromitowania wszystkiego, co odzwyczajonemu od samodzielnej inicyatywy społeczeństwu wydaje się nieoczekiwanem, jest doszukiwanie się wszędzie „obcych wpływów“. Nie chodzi tu o poprawne, na faktach oparte rozumowanie, wystarczy potrącić jakieś zakorzenione w społeczeństwie uprzedzenie. „Intryga austryacka“ lub „pruska“ przypomina tylekroć w historyi i publicystyce po powstaniowej skompromitowane „liczenie na obcą pomoc“. Więc, gdy ruch niepodległościowy działając w najdogodniejszej dla siebie sytuacyi wyzyskuje antagonizmy państw zaborczych, to ta okoliczność stanowi dla publicystów narodowo - demokratycznych zupełnie wystarczający punkt zaczepienia dla takiego mniej więcej rozumowania: „Skoro ruch powstańczy jest dla pewnego państwa dogodnym, to ono go wywołało, a jeżeli tak, to zwolennicy walki o niepodległość są po prostu ajentami cudzej potęgi“.

Bez żadnej wątpliwości sami autorowie podobnych dowodzeń nie są zbyt pewni, że wnioskują poprawnie; ponieważ jednak znowu nie pytają o to, czy rozumowanie ich jest słuszne, ale tylko, czy ono za takie uchodzi wśród czytelników, więc nasz apel do logiki byłby głosem wołającego na puszczy.

Innego rodzaju „wpływem obcym“, którego samo wspomnienie wywołuje strach zabobonny wśród sfer, na które n. d. liczyć może jest „międzynarodówka“. Ruch niepodległościowy tworzą stronnictwa mniej lub więcej radykalne pod względem społecznym. Między naszymi prądami dążącymi do przebudowy społecznej, a społecznemi ideami innych narodów zachodzą pokrewieństwa, ugruntowane podobieństwem ustrojów społecznych Polski i innych krajów. Stosunki pokrewieństwa pod piórem nar.-demokratycznem zmieniają się w „wysługiwanie“ np. P. P. S. „prądom obcym“. Całe szczęście, że nie tylko na P. P. S., ale także na powstańcach r. 31 i 63 cięży ten zarzut „wysługiwania się“ idei wolności. Dla p. Balickiego 29. listopada to dzieło towarzystw demokratycznych, będących ekspozyturą związków międzynarodowych, a r. 63 został wywołany przez Tow. demokr. przesiąknięte obcymi wpływami. „Obca ręka“ więc była genezą każdorazowego zrywania się Polski do walki z Rosyą. (Przeg. nar. lipiec). Prasa n. d. przez powtarzanie tysiąckrotne takich rozumowań pragnie wdrożyć umysły czytelników do podporządkowania wszystkich niewygodnych dla N. D. objawów pod kategoryę dzieła obcej ręki.

W ten sposób można odzwyczaić społeczeństwo od zadawania sobie pytań: Czy związek ideowy jakiegoś polskiego kierunku politycznego, np. rewolucyonistów r. 30 z wolnościowymi prądami Europy, jest już równoznacznym z odgrywaniem przez ten kierunek tylko roli „ekspozytury związków międzynarodowych?“ Czy proste stwierdzenie pewnych podobieństw między ideami zachodniej Europy a prądami występującymi na gruncie polskim wystarcza już, by te prądy odrzucić jako szkodliwe? Czy wykorzystanie np. przez dzisiejszy obóz niepodl. antagonizmów między zaborcami dla stworzenia swej własnej siły zbrojnej, tej jedynej rękojmy, że się tych cudzych właśnie interesów igraszką nie stanie, jest już tem samem co wchodzenie w służbę jednego z zaborców?

Pisarze nar.-dem. zabezpieczają się przed niebezpieczeństwem wyłaniania się podobnych pytań, ich metoda publicystyczna doznała znacznego uproszczenia: bo o to, by jakiś kierunek niebezpieczny dla N. D. nie dał podciągnąć się pod rubrykę „robót cudzych“, o to niema obawy. Pojęcie „obcy“ jest tak szerokie!, redaktorzy tak pomysłowi i tak bez skrupułów!, a część społeczeństwa tak przekonana o niemożebności samodzielnej inicyatywy polskiej, zwłaszcza inicyatywy wojennej, że dopóki jej ktoś nie wywęszy banknotów austryackich, marek rządu pruskiego lub „międzynarodówki“, dotąd będzie czuła pustkę w swym światopoglądzie. Pozostaje więc tylko obowiązek wytworzenia takiej historyozofii, w którejby wszystko to było przedstawiane jako wynik „roboty cudzej“. Powinność taką spełniają artykuły p. Balickiego pt. „Zawiła linia polityki narodowej“ i „Żydowszczyzna w polityce“. Przeg. nar. lipiec i wrzesień. 1913).

Należy wreszcie wspomnieć o jednym jeszcze sposobie walki z obozem niepodl., wziętym z arsenałów stańczykowskich. Jest to kampania przeciw polskiej tradycyi powstańczej. P. Balicki w lipcowym „Przeg. nar.“ mówi, że nasze powstania wywracały do góry nogami cały ustrój i duszę narodu, że r. 31 to zlepek: rewolucyi konstyt.-liberalnej w stylu francuskim, wojny polsko-rosyj., powstania nar. w imię niepodległości Król., rewindykacyi państwowej prowincyi zabranych itd. Pomijając już, ile w tych zdaniach mających stwierdzić wewnętrzną sprzeczność w ruchach powstańczych, jest gry słów, nazywającej rzeczy te same różnymi terminami, — podobne oświetlenia mogą być tylko wtedy argumentem przeciw ruchom powstańczym, jeżeli się udowodni, że sprzeczności takie lub podobne leżą niejako w istocie każdego ruchu zbrojnego, że muszą się one zjawiać z koniecznością i doprowadzać do słabości i klęski powstań. Jeżeli się

takiej argumentacyi nie przeprowadza, to widocznie chodzi tylko o to, by słowo „powstanie“ kojarzyło się z najprzykrzejszemi wrażeniami. Ale gdy już o to gra idzie, to lepiej rozwinąć zdanie wspomnianego artykułu pt. „Zawiłe linie“, że rewolucya r. 31 oddała handel i przemysł w ręce żydów, stylem „dwugroszówki“ i argumentacyę historyczną sprowadzić do wymyślania powstańcom r. 31 i 63 od parobków żydowskich szabesgojów.

Tradycya powstańcza miała przeciw sobie wrogów umiejętniejszych — a ostała się. *W.*

Luźne notatki.

Trzynasty zjazd P. P. S. D. Galicyi i Śląska. Zjazdy polskich socyalistów zaboru austryackiego zupełnie odmienną mają cechę od zjazdów zaboru pruskiego i rosyjskiego. Zjazdy zaboru rosyjskiego mają cechę konspiracyjną — wszystko tu otoczone podniecającą a zarazem drażniącą atmosferą tajemnicy. Miejsce obrad zachowane w ścisłej tajemnicy, a nazwiska zastąpione pseudonimem... Podobnych zjazdów prócz państwa rosyjskiego Europa nie zna.

Zabór pruski pozwala na większą pewność, ale również bogaty jest w niebezpieczeństwo. I tutaj towarzysze zniewoleni sa siedzibę zjazdu przenieść poza granicę państwa zaborczego i tutaj ostrze walki zwraca się równocześnie przeciw najazdowi i przeciw ustrojowi kapitalistycznemu. Zjazdy P. P. S. D. Galicyi i Śląska pozbawione są szalonego napięcia, odznaczającego zjazdy dwóch innych zaborów. Ani represye rządu, ani zaciekły szowinizm narodu zaborczego nie wytwarzają wrzącej atmosfery kongresów pepeesowych. Znamienną zato cechą zjazdów P. P. S. D. jest ich uroczysty charakter, jawna na wsze strony manifestacya dążeń i rosnącej siły polskiego proletaryatu. Kongres P. P. S. D. jest sejmem polskiej klasy robotniczej, prawowitym jej ustawodawcą, najwyższą nieodwołalną instancyą we wszystkich sprawach życia publicznego, Delegaci na zjazd to posłowie ludu pracującego, to rzeczywisty wyraz jego woli, a w partyi ustępuje w obec ich powagi powaga urzędowych posłów do ogólnopaństwowego parlamentu.

Ostatni XIII. kongres gościły w grudniu roku ubiegłego mury starego Krakowa. W krakowskich kongresach odczuwać się daje szczególna nuta, istnieją jakieś bardziej podniosłe odcienia nastrojów zjazdów w innych miastach kraju. Delegaci z poza murów Krakowa nie mogą się oprzeć pewnemu wzruszeniu, patyna, którą wieki pokryły miasto retrospektywnie działa na umysły, nieświadomie szukających nawiązań między dążeniami teraźniejszości i przeszłością. Obrady i uchwały zjazdu odzwierciadlają te nastroje. Dobrze, że XIII. zjazd P. P. S. D. odbył się w Krakowie.

Przewodnią myślą zjazdu krakowskiego był stosunek socyalizmu polskiego do dążeń niepodległościowych, do zjednoczenia stronnictw niepodległościowych i do tworzącej się siły zbrojnej. Nie było niemal przedmiotu obrad, w którymby sprawa niepodległościowa

z elementarną siłą nie zdobywała sobie miejsca. Referat Daszyńskiego o stosunku do komisyi Tymczasowej skupił największe zainteresowanie kongresu, nadał kongresowi cechę.

W dyskusyi objawiła się cała skala może nie poglądów, ale raczej temperamentów. Od uczestników kongresu usposobieniem bliskich esdecyi lub lewicy pepeesowej aż do bezwarunkowych zwolenników walki zbrojnej wszyscy zgodni byli w linii wytycznej: **Polska Partya Socyalno Demokratyczna jest stronnictwem niepodległościowem,** uznającem potrzebę walki zbrojnej i przygotowań do niej i do niej przygotowana. Wystąpiły różnice co do metod, co do intensywności działania, co do ustosunkowania do rosnącej liczby zadań i funkcyi organizacyi partyjnej, ale ani słowa, ani najmniejszego chwiania, o ile rozchodziło się o wytyczną. Stosunek do Komisyi Tymczasowej uległ ożywionej krytyce. Współdziałanie ze stronnictwami burżuazyjnemi, a w szczególności z Narodowym zwiazkiem robotniczym żywą wywołało dyskusyę. Odezwały się straszne wspomnienia walk bratobójczych z czasów rewolucyi w Królestwie i chwilę zdawać się mogło, że niezapomniany żal znajdzie oddźwięk w uchwałach zjazdu. Przemogła jednak dążność zogniskowania wszystkich sił niepodległościowych i wnioski wyrażające pewne zastrzeżenia, tyczące się przynależności do Komisyi Tymczasowej zostały cofnięte. Jednogłośnie uchwalono: Kongres stając na stanowisku dążenia do niepodległości narodu polskiego, wyraża zgodność swoją z Zarządem partyi i Komitetem wykonawczym w ich działalności dotychczasowej w sprawie K. T. polecając im i w dalszej akcyi przestrzeganie tak jak dotąd w pierwszym rzędzie interesów politycznych polskiego proletaryatu.

Odszczególniała kongres XIII. dyskusya nad gospodarczem położeniem kraju. Referaty towarzyszy Marka, Landauowej i Diamanda stojące na poziomie fachowych zjazdów ekonomistów, zjazd śledził z wytężoną uwagą, okazując, że problemata gospodarki społecznej nie są obce robotnikom i robotnicom w partyi zorganizowanym.

Reforma ordynacyi wyborczej do sejmu, referat posła Hudeca o ustawodawstwie społecznem, a w szczególności o ubezpieczeniu na starość, sprawa organizacyi kobiet, sprawy organizacyjne wywoływały obszerną dyskusyę, w której brali udział prawie wszyscy uczstnicy kongresu, a liczył ich 161 prócz deleg. P. P. S. zaboru rosyjskiego, pruskiego, niemieckiej P. S. D. w Austryi i organizacyi zawodowych. Reprezentowanych było 16.000 robotników zorganizowanych politycznie, 30.000 zawodowo i 70.000 wyborców.

Sprawozdanie Polskiego Skarbu Wojskowego. Instytucya P. S. W. utworzona latem 1912 w Zakopanem, następnie poddana pod kontrolę Komisyi Tymczasowej S. S. N. wydała niedawno w Lipsku drukiem sprawozdanie za pierwszy rok działalności od 1. września 1912 do 31. sierpnia 1913. Organizacya P. S. W. w różnych dzielnicach rozmaite przedstawia formy, zależnie od bardzo różnorakich warunków, czy to prawnych czy społecznych. W Galicyi funkcyonowały prowincyonalne samodzielne organizacye w 93 miejscowościach, oraz 30 komisarzy skarbowych, w Królestwie i Poznańskiem, ze względów na warunki, grupy miały dotąd luźny i dorywczy charakter, za granicą organizacya opierała się na ogniskach emigracyjnych studenckich i robotniczych, w Ameryce działali komisarze, a organizacya opierała się o komitet Obrony Narodowej. Stosownie do tem wpływy do kasy skarbowej układały się rozmaicie. Największe były z Ameryki, która pod tym względem wykazała, jak silnie odczuwa solidarność ze sprawami ojczystemi, potem kroczy Galicya i

zagranica; Królestwo i Poznańskie uczestniczyło w dochodach skarbu minimalnemi kwotami. O ile o udział warstw społecznych idzie, popierały Skarb prawie wyłącznie warstwy pracujące: „podkreślić należy — pisze sprawozdanie — że przy akcyi P. S. W. polski chłop robotnik, student, nauczyciel, najuboższy urzędnik, czy rzemieślnik najlepiej się zasłużyli ojczyźnie" — wkładki ponad 100 K. należały do rzadkości.

Ogólna suma wpływów do P. S. W. wynosi 142.255.81 K.; prócz tego sprawozdanie dla całości obrazu podaje jeszcze zestawienia kasowe obu organizacyj wojskowych, których urządzenia intendanckie pośredniczyły w ekwipowaniu się poszczególnych członków, Komendy Głównej i Polskiej Intendantury Wojskowej, w ogólnej sumie 327.449·78 K.

Wydatki P. S. W. szły na cele Komisyi Tymczasowej, Komendy Głównej, na wydawnitcwa, oraz wedle ustanowionego klucza dzielone były między obie organizacye wojskowe. Wydawnictwa objęły broszurę agitacyjną „Skarb i wojsko", oraz 5 tomików „Regulaminów i Instrukcyi".

Rozliczne refleksye przyjść muszą na myśl, kto przegląda pozycye sprawozdania Oto kwoty stanowiące odpowiednik tego, co inne narody na siłę zbrojną wydają; — co mówię: tu nie o wojsko idzie, a o wywalczenie bytu niepodległego. Kilka setek tysięcy koron, w lwiej części przez samych żołnierzy złożonych na własne wyekwipowanie. Za to społeczeństwo chciało wygrać wojnę, chciało zaspokoić swe sumienie, że i o sprawę wolności dba także... Co więcej sprawozdanie wykazuje, że do końca marca, tj. do czasu kiedy wojna groziła starczyłoby pieniędzy na wyekwipowanie 160 ludzi!

A jednak w porównaniu z tem, co było przed dwoma laty pierwszy krok został postawiony. Przytoczone są wypadki, z których widać, że sprawa ofiarności na pogotowie powstańcze zaczęła znajdywać zrozumienie. Pierwszy to mały kroczek tylko. Trzeba wiele pracy agitacyjnej ze strony każdego, kto rzeczy te już rozumie, trzeba wielkich wysiłków organizacyjnych, aby sprawa ta weszła w krew społeczeństwa, aby datek na P. S. W. nie był datkiem dobroczynnym, ale podatkiem, którego wprawdzie żaden rząd egzekwować nie będzie, ale który egzekwowany być musi opinią moralną, poczuciem społecznego obowiązku.

Protest w sprawie P. P. S. zaboru pruskiego.

Szanowni Towarzysze!

Kongres socyalno-demokratycznej Partyi Niemiec, który się odbył b. r. w Jena, powziął następującą uchwałę:

„Kongres potępia najostrzej hakatystyczną politykę rządu pruskiego i partyi burżuazyjnych. Towarzysze nasi w ciałach parlamentarnych będą jak dotychczas z całą siłą tę politykę zwalczali. Jak jednak doświadczenie nauczyło, można tę politykę ucisku tylko wtedy zwalczać skutecznie i wogóle prowadzić skutecznie walkę o wyzwolenie ludu polskiego z politycznego ucisku i ekonomicznego wyzysku, jeżeli polski proletaryat, tak samo, jak to jest w ruchu zawodowym, zorganizuje się jednolicie także w partyi socyalno-demokratycznej i razem z niemieckim proletaryatem, który jęczy we wspólnem jarzmie, prowadzić będzie walkę o wyzwolenie".

„Dlatego kongres znosi warunki ugody z roku 1906 i wyraża oczekiwanie, że wszyscy polscy towarzysze w granicach kraju przyłączą się do socyalno-demokratycznej Partyi Niemiec. W okolicach, gdzie znajduje się mówiąca po polsku ludność, powinny miejscowe

organizacye starać się o to, aby agitacya pisemna i ustna prowadzona była także w języku polskim".

Przz tę uchwałę przekroczyła niemiecka socyaldemokracya zakres swojej działalności i wdarła się w zakres samodzielnej, w niczem niemieckiej partyi nie podporządkowanej partyi t. j. Polskiej Partyi Socyalistycznej zaboru pruskiego.

Polskie partye socyalistyczne tworzą jedność w międzynarodówce, mają własne zastępstwo w Międzynarodowem Biórze Socyalistycznem, wyznaczoną sobie ilość głosów na międzynarodowym Kongresie i tworzą całość tak samo, jak inne przyłączone do Międzynarodówki narodowe partye. To stanowisko zostało nam zabezpiieczone przez międzynarodowy Kongres w Brukseli z roku 1891, a przy nowej organizacyi stanowisko to pozostało bez zmiany.

Uchwała w Jena nie zważa na naszą narodową samodzielność, próbuje kwestyę międzynarodową rozstrzygać jednostronną narodową uchwałą i nie waha się werbować w szeregach P. P. S. zaboru pruskiego członków dla niemieckiej socyaldemokracyi.

Ludzie stojący poza niemiecką socyaldemokracyą nie mogą badać powodów głosowania za taką uchwałą, ale uchwała ta z każdego objektywnego punktu widzenia jest aktem krańcowej jednostronności narodowej, nie mającym sobie równego w historyi międzynarodówki.

Socyaldemokracya niemiecka ma potężne środki materyalne, aby spróbować urzeczywistnić jenajską uchwałę, a najświeższe zapowiedzi pozwala przypuszczać, że nie zawaha się ona tych środków użyć. To postępowanie zaostrzy jeszcze skutki uchwały jenajskiej i sprowadzi ze sobą trwałą kompromitacyę międzynarodowego braterstwa socyalistycznego. Niezmierzoną też jest szkoda, którą poniesie myśl socyalistyczna przez tę narodowo jednostronną uchwałę największej i najlepiej zorganizowanej partyi na świecie.

P. P. S. zaboru pruskiego prowadzi walkę z trudnościami, których nie zna żadna inna partya — wyjąwszy partye w Rosyi. Ucisk giermanizacyjny pruskiego rządu potęguje do najwyższego stopnia nacyonalizm i aż do ekstazy posuwający się fanatyzm religijny niesocyalistycznych partyj, a socyalizm z największą trudnością krzewi hasło wyzwalającej narody socyalnej demokracyi, obiecując wyzwolenie z nędzy społecznej i narodowej za pomocą solidarności międzynarodowej.

Po uchwale w Jena przemienia się w szyderstwo to hasło o socyaliźmie wyzwalającym narody.

Nasi wrogowie klasowi pochwalają uchwałę w Jena; dała im ona najlepszą broń do ręki. Nie atakują oni nawet dobrej woli niemieckich towarzyszy, wskazując na rzeczowe podobieństwo między słowami cesarza Wilhelma II. w ratuszu poznańskim o „pełnoprawnych po polsku mówiących prusakach", a uchwałą w Jena.

Podobne współżycie w tych samych granicach państwowych jak w Niemczech, istnieje między niemiecką partyą socyalno-demokratyczną a Polską Partyą Soc. Demokratyczną (P. P. S. D.) i w Austryi, ale przy wzajemnem, zupełnem uznaniu prawa do samodzielności i samorządu. Prawo to doprowadziło w Austryi do silnego Związku socyalistycznego braterstwa. Pełna niezależność P. P. S. D. wywarła wpływ. Austryacka część Polski, chociaż gospodarczo najsłabsza, wykazuje najsilniejszy rozwój socyalistycznej myśli. Dziesięciu polskich posłów socyalistycznych stoi wiernie w szeregu socyalistów innych narodowości w austryackim parlamencie, a współ-

pracownictwo to jest bardziej jednolite, niż w narodowo jednolitych reprezentacyach innych państw.

Narodowa niezależność i samorząd umożliwiają organizacyę zawodową, obejmującą jednolicie Niemców, Polaków, Włochów, Słoweńców, Rusinów i znaczną część Czechów. Uchwała jenajska gotowa poważnie zamącić te stosunki w Austryi.

Demoralizacya jako następstwo złamania międzynarodowości przez kongres w Jena i zapowiedzi niemieckiej użycia środków dla przeprowadzenia tej uchwały — demoralizacya ta musi nastąpić w niejednych niemieckich jak i polskich kołach partyjnych, a nie można niestety przypuszczać, że nie przekroczy ona niemieckiego państwa.

Wypełniamy nasz obowiązek międzynarodowy, zwracając się z protestem do Międzynarodowego Bióra Socyalistycznego przeciw przytoczonej uchwale w Jena, powziętej przez Socyalno-Demokratyczną Partyę Niemiec, bo uchwała ta stanowi niebezpieczeństwo dla międzynarodowości proletaryatu, dla łączności, która ma opasywać całą kulę ziemską.

Upraszamy o zakomunikowanie tego protestu wszystkim partyom przyłączonym do Międzynarodowego Bióra Socyalistycznego.

Za Polską Partyę Socyalistyczną Zaboru pruskiego.
Za Polską Partyę Socyalno-Demokratyczną Galicyi i Śląska.
Za Polską Partyę Socyalistyczną Zaboru rosyjskiego

Herman Diamand.

„Boje Polskie“ tom I. Józef Piłsudzki: „22. stycznia 1863“. Poznań 1913. Odrodzenie wiedzy wojskowej polskiej, potęgujące się od lat ostatnich coraz bardziej, stworzyło już sporą literaturę wojskową. Z konieczności naturalnej literatura ta w części swej ściśle fachowej opierać się musi na wzorach obcych, na które skazani byliśmy wobec dotychczasowego braku własnej techniki. Rozwój jednak wiedzy wojskowej stwarzać poczyna już i własny dorobek w literaturze. Oto właśnie mamy początek pracy w tym kierunku. Dzięki usiłowaniom księgarza poznańskiego K. Rzepeckiego, jako wydawcy i Dr. Maryana Kukiela, jednego z nielicznych u nas historyków wojskowości, jako redaktora zorganizowane zostało wydawnictwo cyklu szkiców wojskowo-historycznych p. t.: „Boje Polskie“.

Celem tego wydawnictwa jest skupienie zastępu ludzi o fachowo-wojskowem i historycznem wykształceniu, do pracy nad dziejami szczególnie doby porozbiorowej i oświetlenie ich poszczególnych momentów ze stanowiska krytyki wojskowej. Wartość prac w powyższym kierunku ze względu na zaznajomienie się z warunkami i doświadczeniami walk zbrojnych w przeszłości, może mieć we współczesnych usiłowaniach tworzenia pogotowia zbrojnego znaczenie olbrzymie zarówno pod względem społeczno-wychowawczem jak i wychowawczo-wojskowym. Fakt więc powstania powyższego wydawnictwao należy zanotować jako ważny moment w rozwoju naszej literatury militarnej, oraz ruchu wyzwoleńczego.

Pierwszy tomik „Bojów Polskich“ zawiera Józefa Piłsudskiego szkic o nocy styczniowej 1863 r. W szeregu sytuacyi i obrazków przedstawione są momenty bezpośrednich przygotowań, oraz sam wybuch zbrojny, składając się na całość, będącą głęboką, oraz wszechstronną analizą działania zbrojnego w warunkach spiskowych.

Dobywanie siły zbrojnej z narodu w sferze działania wroga, co ogromnie utrudnia, jeśli zgoła nieuniemożliwia użycia środków technicznych, do budowania armii niezbędnych, trudności we wszelkiem planowaniu wobec oparcia się na nieobliczalnym pod względem roz-

porządzalności i chwiejnym liczebnie elemencie spiskowym, warunki pracy organizacyjnej, polegające na improwizowaniu wojska z bezładnego, nie przysposobionego do życia wojennego tłumu (Padlewski w Płockiem), znaczenie indywiduaolności wodza dla zaimprowizowanego wojska (Rogaliński), nastrój psychiczny, zaimprowizowanych zastępów w boju i warunki ich taktycznego użycia (poszczególne napady, zwłaszcza zaś atak na Siedlce i Płock), wreszcie potrzeba jednej woli i myśli kierowniczej, mogącej jedynie po ujawnieniu się siły zbrojnej rewolucyjnej, nadać akcyi wojennej planowy kierunek przy wyzyskaniu początkowej przewagi moralnej rewolucyi — oto problemy spiskowej akcyi zbrojnej, które autor na tle opisu nocy styczniowej przedstawia. Rozważania swe podaje autor w formie opowieści także pod względem literackim skończonej, niekiedy objektywny tok opowieści przerywając, by w formie dyalogów lub monologów podać subtelną analizę dusz bohaterów i ich zmagań się z warunkami boju, wniknąć w pobudki działania, oświetlić stany psychiczne. Z prostotą, lecz niezmiernie wyraziście kreśli autor sytuacye skomplikowane, które czyhają na każdego z działających w życiu spiskowem, (Padlewski czy Deskur), lub charakteryzuje nastroje walki powstańczej (ks. Nawrocki), lub wreszcie przedstawia wartość moralną znacznej części przyjaciół powstania w obozie nieprzyjacielskim (kap. Suchodolski). W ten sposób opowiadanie nabiera niezwykłej plastyki i żywości, nie tracac nic ze swej wartości jako głębokie studyum strategiczno-rewolucyjne.

Dodane są do tomiku starannie wykreślone szkice i mapka Królestwa Polskiego z oznaczeniem dyslokacyi wojska rosyjskiego przed 22. stycznia i po koncentracyi. Ta ostatnia ułatwia zoryentowanie się w sytuacyi strategicznej i jej możliwościach, stworzonych przez napady na garnizony rosyjskie oddziałów powstańczych.

Zbytnia ufność. W „postępie“ warszawskim zaszła w ciągu ostoatnich 18 miesięcy duża zmiana. Znaczna jego część otrząsnęła się z dawnego mglistego humanitaryzmu, przestała wierzyć, że jakaś nadprzyrodzona ewolucya sama zaniesie nas do krainy wiecznej szczęśliwości i jęła się twardej, ciękiej walki o prawa narodu i demokracyi, rozumiejąc, że to tylko mieć będziemy, co zdobędziemy sami. W 20 lat po socyaliźmie postęp nasz unarodowił się, przynajmniej w pewnej swej części. Ale ewolucya ta daleką jeszcze jest od końca. Brak tam organizacyi, programu, planu działania, określenia stosunku do innych partyj, a zwłaszcza — otrząśnięcia się z wielu toradycyj. Nasze pisma postępowe przestały już (z wyjątkami, w rodzaju osławionego „Kuryera Porannego“) uważać za swe zadanie zwalczanie polsk. ruchu niepodległośc., ale czasami nie mogą się powstrzymać od oświetlania wypadków na starą modłę. Z tego rodzaju reminiscencyą przeszłości spotykamy się w numerze noworocznym „Prawdy“ warszawskiej, w artykule p. Cz. Jankowskiego, który bez słowa powątpiewania powtarza piramidalne głupstwa endeka Zamorskiego o mającej nastąpić aneksyi Królestwa przez Prusy po Wisłę Tym epokowym odkryciem belferzyny galicyjskiego zajmowaliśmy sie już w „Przedświcie*) i wykazaliśmy tam całe jego nieprawdopodobieństwo, ale i bez zgłębiania rzeczy należałoby przecie przed powtarzaniem cudzych słów zastanowić się, czy one są wiarygodne P. Zamorski tak ufa gołębiej prostocie czytelników „Słowa Polskiego“, w którem pomieścił swą elukubracyę, że nie próbował nawet zacytować jakiegoś źródła na poparice swego twierdze-

Przedświt, r. 1912, Nr. 8—9.

nia. „Ustalony w 1908 r. plan obowiązuje do dnia dzisiejszego“ — i kwita. Tak zapewia p. Z.; ale po cóż p. Jankowski mu wierzy?

Der Kampf. Zwracamy uwagę naszych czytelników na doskonały artykuł, zamieszczony w zeszycie 4. (z 1. stycznia b. r.) organu teoretycznego austryackiej socyalnej demokracyi „Der Kampf“, tow. O. Bauera, p. t. „Erwachende Völker“ („Budzące się ludy“). Stosunek Polaków do Rusinów i Rosyan, prądy, panujące w naszem społeczeństwie w sprawie najważniejszych zagadnień polityki ogólno narodowej, interes socyalizmu austryackiego w starciach, grożących Europie zachodniej — wszystkie te, tak dla nas palące kwestye, są tam przedstawione nie tylko bez doktrynerstwa (tak mącącego poglądy wielu innych towarzyszy, np. niemieckich i rosyjskich), ale wręcz z doskonałą znajomością faktów. Tow. Bauer rozumie i ocenia wiele rzeczy, których nasi ugodowcy nie widzą lub na które dobrowolnie zamykają oczy.

Sprostowanie.

W artykule St. Os...arza w poprzednim N-rze w odsyłaczu na str. 153-ciej ma być zamiast „socyalistów żydowskich“ — „nacyonalistów żydowskich“.

Pokwitowania W. Z. P. P. S.

za czas od 1-go stycznia do 31-go grudnia 1913 r.

Sek. lond. 32 K 21 h. Sek. fryb. 7 K 75 h. Jumet 2 K 84 h. Fryb. na w. cz. 23 K 80 h. Jumet na w. cz. 32 K 74 h. S. zw. l. „Prz.“ Nr. 42 — 6 K 18 h. S. lond. 41 83 h. S. leod. 50 K 19 h. l. „Prz.“ Nr. 114 — 5 K 80 h. S. żyl. stary skł. 4 K. S. kop. 17 K 36 h. S. brookl. 10 K. S. glasg. 4 K. 13 h. Krak. Stefański 10 K. Fryb. 5 K 58 h. S. kop. 36 K 85 h. Sek. australska 8 K 58 h. Nitecki Pass. 4 K 60 h. S. glasg. 13 K 77 h. Kr. Jumet 4 K 74 h. S. lond. 7 K 10 h. Jumet 23 K 03 h. S. L. 34 K 30 h. S. brookl. 35 K 78 h. S. glasg. 4 K 78 h. S. kopenh. 22 K 80 h. S. brookl. 27 K 73 h. S. austr. 16 K 84 h. S. fryb. 10 K. G. Grenoble n. w. cz. 18 K. S. kop. 14 K. 30 h. S. fryb. 2 K 95 h. S. glasg. 2 K 32 h. S. leod. 47 K 39 h. S. kopenh. 7 K 20 h.

Pokwitowania S. L. Fundusz prasowy „Przedświtu“.

Lista 1. — 8.26 k., S. L. (podatek) 62 k., lst. 25 Fryburg 18.37 k., Os-arz 12.68 k., lst. 28 Kopenhaga 10.85 k., St. Zawierucha 14.88 k.

Polskie wydawnictwa wojskowe.

Przegląd współczesnej literatury wojskowej polskiej, podany niżej, wskazuje na silny rozwój w nowej tej u nas dziedzinie pracy. Ewolucya idzie wyraźnie w kierunku systematyczności i jednolitości prac wojskowo-naukowych i wydawniczych. Od wydawnictw lat 1906—8, podjętych przez jedną tylko partyę polityczną, przez zamęt nieskoordynowanej pracy organizacyi rewolucyjnych i wojskowych w latach 1908—11, przez skoordynowane, ale jeszcze samoistne wysiłki organizacyi strzeleckich 1912—3, dochodzimy wreszcie do wydawnictwa na dużą prowadzonego skalę, wydawnictwa Skarbu Wojskowego, Związków i Drużyn Strzeleckich. Wspólnie wydawane Regulaminy i Instrukcye prócz znaczenia kształcącego ujednostajniają komendę, słownictwo wojskowe polskie, systemy pracy. Najnowszy ich tom — część pierwsza Instrukcyi technicznej, — choć na obcym wzorze oparty, stworzony został z dużym wysiłkiem twórczym; wskrzeszono i dostosowano do dzisiejszego stanu nauk wojskowo-inżynierskich dawną terminologię polską Chrzanowskich, Meciszewskich, Prądzyńskich i Wysockich.

Z prywatnych wydawnictw notujemy „Boje polskie", ilustrowane epizody, obrazy, portrety historyczne z naszych wojen narodowych" (Karol Rzepecki w Poznaniu). Tom pierwszy tego wydawnictwą o charakterze wojskowo historycznym przynosi studyum Józefa Piłsudskiego „22 stycznia 1863"; tom drugi, studyum Michała Sokolnickiego o Skrzyneckim pojawi się z początkiem lutego.

Z zapowiedzianych dzieł wysuwa się na plan pierwszy mająca się pojawić nakładem Polskiego Skarbu Wojskowego, Związków i Drużyn Strzel. praca o armii rosyjskiej, informująca wszechstronnie o dzisiejszej organizacyi tej armii.

Wykaz bibliograficzny.

A. Wydawnictwa wojskowe 1906—1911:

I. Wydawnictwa Wydziału Bojowego Polskiej Partyi Socyalistycznej. (Warszawa 1906—8). 1) Komendy i musztra. 2) **Pistolet Browninga.** 3) **Pistolet Mauzera.** 4) Nauka strzelania. 5) **Karabin wojska rosyjskiego.** 6) *Niszczenie broni wojska rosyjsk.* 7) Organizacya i służba wojska ros. 8) *O planach i mapach topograficznych.* 9) *Służba wywiadowcza.* 10) **Materyały wybuchowe.** 11) *Unieruchomienie komunikacyi.* 12) *Fortyfikacya.* — Cena za 12 (obecnie 11) zeszytów 4 kor.

II. Pierwsze regulaminy musztry:

1) Regulamin musztry Związku Strzeleckiego i elemantarna taktyka piechoty (Kraków 1910). Cena 2 kor.

2) K. Burzyński: Regulamin musztry (Warszawa 1910). Cena 50 hal.

III. Z biblioteczki popularnej „Życia“.

1) Mieczysławski: *Geografia militarna Królestwa Polskiego.* (Warszawa 1910). Cena 40 hal.

2) Mieczysławski: *Zadania praktyczne rewolucyi w zaborze rosyjskim.* (Warszawa 1910). Cena 40 hal.

IV. Z wydawnictw „Książki“.

1) Kapitan A. Meyer: *Wojna w dobie dzisiejszej.* Tłum. M. Markowska (Kraków 1910). Cena 2.60 kor.

2) Major C. M. de Gruyther: *Zasady taktyki.* Z uzupełniającym szkicem o doświadczeniach wojny rosyjsko-japońskiej. (Kraków 1911). Cena 8 kor.

V. Wydawnictwa Wydziału Bojowego z r. 1910—11.

1) J. W-i: *Królestwo Polskie jako teren strategiczny.* (Warszawa 1911). Cena 3 kor.

2) *Dyslokacya wojsk. rosyjskich w Król. Polskiem.* (Warszawa 1911). Cena 50 hal.

B. Podręczniki wydane 1912—3.

I. Nakłady Polskich Drużyn Strzeleckich,

1) Rawicz: **Instrukcya strzelecka.** (Lwów 1912). Cena 1 kor.

2) Chłopski: **Terenoznawstwo.** (Lwów 1912). Z dodatkiem Znaki konwencyonalne. Cena 3 kor.

3) Chłopski: **Znaki konwencyonalne** do czytania map austr., pruskich i ros. (Oddzielnie). Cena 50 hal.

II. Nakład Związku Strzeleckiego.

Zw.: **Regulamin służby wartowniczej.** (Lwów 1913) Cena 30 hal.

C. Wydawnictwa Skarbu Wojskowego, Związków i Drużyn Strzeleckich 1913—4.

I. Regulaminy i instrukcye. Kraków 1913.

1) **Regulamin wojsk pieszych.**

Rozdział I. **Musztra.** Cena 1.20 kor.

Razdział II. **Walka.** Cena 60 hal.

2) **Regulamin służby polowej.** Cena 1.20 kor.

Dodatek Nr. 1. **Sygnalizacya optyczna.** 30 hal.

3) Instrukcya strzelecka (w przygotowaniu).

4) **Instrukcya techniczna.** A. Roboty ziemne, drzewne i odziewanie. Umocnienia polowe. Budowa gościńców i dróg. Przekraczanie wód. Urządzenie obozowań. Cena 1.20 kor.

Dalsze części instrukcyi technicznej w przygotowaniu.

5) Instrukcya gospodarcza (w przygotowaniu).

II Książka o armii rosyjskiej (w druku).

Uwaga. W wykazie powyższym wydrukowano **tłustym drukiem** tytuły książek, używanych obecnie w pols. org. wojskowych jako podręczniki, *kursywą,* dzieła pomocnicze.

Wydawca i odpow. redaktor: MARYAN HUDEC.